Nr. 39. Warszawa, dnia 24 (12) Września 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs: Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

VIRCHOW O ROSYI.

Virchow nie należał do przyjaciół Rosyi. Jako poseł w mowach swoich parlamentarnych rzucał często kamienie do ogrodu sąsiada, a rzadko miał dla niego przyjazne słowo. W tym względzie zresztą podzielał on zapatrywania całej swej partyi (postępowej), która do pewnego stopnia zajęła takie stanowisko skutkiem walki z Bismarkiem. Ale oto przed miesiącem znakomity anatomo-patolog wybrał się do Rosyi z synem — jak twierdziły gazety — dla badania cholery w guberniach południowo-wschodnich. Podobno rzeczywiście widział dotkniętych zarazą, ale to jego badanie było tak krótkiem, że za główny cel podróży Virchowa uważać musimy chęć bliższego poznajomienia się z Rosyą i temi jej instytucyami, które go obchodziły najbliżej. Więc przedewszystkiem zwiedził szpitale i rozmaite zakłady naukowe, które mu otwierały chętnie swe podwoje. Uczczony osobną biesiadą, osypany hołdami, odprowadzony na kolej przez ministra oświaty, wrócił do Berlina. Musiała ta wycieczka oddziałać na niego mocno i zmienić jego przekonania, skoro, zwykle niespieszący się z wypowiadaniem swych zdań, tym razem natychmiast ujął pióro i zamieścił w *Nation* artykuł, będący poniekąd wyrażnym zwrotem w poglądzie na Rosyę. Ubolewa naprzód Virchow, że w dwu kongresach: kolejowym (Petersburg) i zoologiczny (Moskwa) uczestniczyło tylko dwu niemców i że ambasady oraz konsulaty niemieckie nie otrzymują polecenia, ażeby względem podobnych zjazdów zachowywały się przyjaznie. To, według niego, nie przyczynia się wcale do nadania pokojowego charakteru stosunkom z sąsiadką. Nadewszystko zaś — powiada on — smutnym objawem jest słabe rozpowszechnienie języka ruskiego w Niemczech. Nawet w powiatach pogranicznych znajomość tego języka jest rzadkością. Gdy na komorze w Eydkunach podał Virchow urzędnikom rachunek celny, napisany po rusku, nie umieli oni go odczytać. Naturalnie wewnątrz kraju jest jeszcze gorzej. „Polegamy jedynie — pisze on — na przekładach i wyciągach z gazet ruskich, nie będąc wcale pewni poprawności tłomaczeń. Na wyrobienie naszego sądu o sąsiadach wpływają często osoby, o których prawdomówności należy wielce powątpiewać. Nie bez pewnej goryczy, wysokiej inteligencyi dama, hrabina Uwarow, prezydentka Towarzystwa archeologicznego, potrąciła o ten brak grzeczności międzynarodowej u nas, wyrażając nadzieję, że w tym kierunku wkrótce nastąpi zmiana na lepsze.“

Jak widzimy, Virchow z zapalonego przeciwnika Rosyi przemienił się na równie zapalonego jej przyjaciela i apostoła szczerej zgody.

Czy on długo wytrwa w tym nastroju? Zdaje nam się, że utrzymają go w nim nawet względy taktyczne. Partya postępowa w Niemczech wojuje z rządem i jego główną oporą parlamentarną, konserwatystami, którzy okazują tak stałą niechęć Rosyi, że aż *Nowoje Wremia* uważa za stosowne ich gromić. „Wycieczki te (prasy rządowo-konserwatywnej) przeciwko Rosyi — pisze ten dziennik — przekraczające już granice prostej przyzwoitości, wywołują z naszej strony jedynie obojętną pogardę; ale wcześniej czy później nadejdzie chwila, gdy społeczeństwu ruskiemu trudno będzie zachowywać się i nadal w ten sam sposób. Powtarzamy po raz setny, że nikt, ale to stanowczo nikt u nas nie życzy sobie sporu z Niemcami i dalszego pogorszenia stosunków wzajemnych. W tym kierunku z własnej inicyatywy nikt u nas nie uczyni kroku, ale wywołać krok taki może to, co się dzieje teraz w Niemczech i to bynajmniej nie w samej tylko dziedzinie prasy. Poważne wypadki bywają nieraz wynikiem rzeczy błahych, a w Berlinie powtarzają się właśnie coraz częściej takie błahostki, mające nieprzyjazny dla nas charakter. Jeżeli prasa ruska nie wspomina o nich prawie wcale i jeżeli w ocenie spraw niemieckich dotychczas przestrzega ściśle prawideł przyzwoitości, czyni to tylko z własnej inicyatywy, nie czując się w możności zastosowania innego trybu postępowania. Nie potrzebowałaby zresztą nic innego, tylko notować w swych łamach bez komentarzy wszystkie zuchwalstwa i wycieczki gazet niemieckich z obozu rządowego, aby ruską opinię publiczną wyprowadzić z obecnego spokoju... W Berlinie zapominają ciągle, że w dzisiejszym stanie rzeczy Rosyi Niemcy nie są zgoła potrzebne, gdy przeciwnie, państwo Hohenzollernów bodaj czy może to powiedzieć o sobie bez względu na istnienie przymierza potrójnego.“

Otóż przeciwko temu prądowi stanął Virchow i utrzyma się przeciw niemu już z samej natury stosunku do źródła z którego płynie nieprzyjaźń dla Rosyi. Podróż— jak sam twierdzi — sprostowała jego błędne mniemanie o sąsiadce, konserwatyści je dalej krzewią, partya, której on przewodniczy, we wszystkiem zajmuje biegun przeciwległy „junkrom,“ więc naturalnie sam bieg walki na rodzimym gruncie utrwali tę zmianę, której słynny badacz uległ. Rzec o nim można, że się nawrócił i prawdopodobnie w tym nastroju pozostanie.

LISTY LONDYŃSKIE.

I.

Słaby, bardzo słaby most zbudował Gladstone, przez który przewieźć pragnie reformę samorządu irlandzkiego z pałacu westminsterskiego do zamku dublińskiego. Nie wyprzedzając wszakże wypadków

i możliwych powikłań, jakie gorączkowo wyczekiwana praca nowej Izby deputowanych niezawodnie do gry wprowadzi, należy zaznaczyć, że sam architekt w poczuciu świadomości takiego stanu rzeczy zdradza dowody, że pod nogami swemi nie czuje zbyt trwałego gruntu. Chociaż jest on niezwykle czujnym taktykiem, chociaż często — pomimo osiemdziesięciu trzech lat wieku — z młodzieńczą niemal śmiałością potrafi niespodziewanym a nagłym zwrotem rozplątywać węzły, od których o połowę młodsi od niego mężowie stanu z przerażeniem stronią, dzisiaj przecież, gdy nastąpiła chwila stanowcza, zaczyna cofać się poniekąd przed olbrzymiemi trudnościami, jakie *home-rule* na światło dzienne coraz bardziej wysuwa. Świadczy o tem właśnie ta ciągła metamorfoza, jakiej od czasu do czasu ulega projekt reformy. Nic pozytywnego jeszcze nie wiadomo, w jakiej postaci on się ukaże, gdy zostanie po raz drugi od r. 1886 wprowadzony pod obrady Izby, nic stanowczego nie da się jeszcze powiedzieć, w jakie szaty Gladstone go przyoblecze, ale jeden bardzo ważny fakt pozostaje niezaprzeczony, że zapowiadanym swobodom irlandzkim podetnie on mocno skrzydła i powyrywa z nich pióra, o które straszną walkę mają stoczyć parneliści. Dla zrozumienia wszakże nowego kierunku, jaki pod parciem zawiłego splotu okoliczności zaczyna przybierać sprawa *home-rule'u*, należy uwzględnić kilka faktów, bezpośrednio lub pośrednio wynikających z ostatnich wyborów.

Z walki wyborczej stronnictwo *home-rule'u* — a mamy tu na względzie wszystkie grupy, które do hasła tego przystąpiły — wyszło, jak wiadomo, z niezbyt znacznemi trofeami. Większość parlamentarna składa się zaledwie z garstki, nieprzenoszącej 42. Gdyby stała obecność wszystkich członków na posiedzeniach Izby, przynajmniej podczas spraw ważniejszych, była zapewniona, pewna prawidłowość w działaniu nowego zgromadzenia byłaby w części zagwarantowana. Ale takiego wypadku poważnie w rachubę brać nie można. W Anglii deputowani — z wyjątkiem przewodniczącego — nie otrzymują żadnej pensyi. Służbę publiczną spełniają honorowo. Pomijając tysiąc zrozumiałych przyczyn, dla których wielu z członków Izby nie będzie uczestniczyć w posiedzeniach parlamentarnych, dosyć wskazać, że interesy osobiste mogą stanowić dosyć poważną przeszkodę. Zauważono w ostatnich czasach, że aż trzydziestu pięciu deputowanych irlandzkich — najniezamożniejszych z całego ciała parlamentarnego — z tego tylko powodu musi zaniedbać swoje obowiązki poselskie. Dzięki tej okoliczności, dzisiejsza potężna opozycya nabierze jeszcze większego znaczenia i w wielu wypadkach będzie panią sytuacyi. Wprawdzie stronnictwo radykalno-liberalne powzięło zamiar stworzenia stałego funduszu na udzielanie pensyj niezamożnym deputowanym, żeby w ten sposób zapewnić sobie ich obecność, ale na to zbyt liczyć nie można; większość bowiem — jeśli nie wszyscy — nie schyli się do poniżającej roli żołdowników stronnictwa liberalnego, z którem przeważnie tylko sprawa *home-rule'u* ich łączy. Nauczeni doświadczeniem, mając w pamięci skutki takiego handlu, kiedy poprzednicy ich poparzyli sobie ręce i usta układem podobnym, posłowie irlandzcy dotychczas nie objawiają wcale chęci sprzedania za miskę soczewicy niezależności swojej. Co prawda, jeden z punktów programu Gladstonowskiego, do którego w przyszłości niejednokrotnie wypadnie nam wrócić, w miarę tego, jak będzie przechodził przez ogień przyszłych obrad parlamentarnych, głosi o wprowadzeniu, jak we Francyi i gdzieindziej, stałych pensyj dla deputowanych, ale zanim to nastąpi, rząd pilnie będzie wymagał ciągłej obecności w Izbie niemal wszystkich posłów swoich, dzisiejsza bowiem większość, będąc bardzo słaba, może być narażona na ustawiczne ataki od silnej a zaciekłej, jak nigdy prawie, opozycyi. Drugi sęk — to nieprzejednane stanowisko parnelistów, które z uporem zajmują względem narodowców (maccarthystów) i gladstończyków angielskich. Dopiero w ubiegłym tygodniu liga parnelistów, mająca główną swoją kwaterę w Dublinie, wydała manifest, głoszący między innemi, że: „właśnie wówczas, kiedy rząd brytański obwieszcza światu, iż jest przyjaźnie usposobiony dla zamku dublińskiego, sprawie narodowej grozi największe niebezpieczeństwo, gdyż wówczas nęci ludzi pokusa złożenia broni, która pozwoliła im tak daleko posunąć się na drodze do zwycięztwa; największa część walki znajduje się wciąż jeszcze przed nami." To fanatyczne grono parnelistów, składające się zaledwie z dziewięciu deputowanych, nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach wobec nasuwających się trudności. W układy wdawać się nie pragnie, a wszelkie usiłowania, jakie antiparneliści, z Justynem Mac Carthym i Michałem Davittem na czele, dotychczas czynili w celu pojednania obu odłamów, spełzły na niczem. Sama przez się grupa parnelistów nie może wywierać zbyt wielkiego wpływu. Dopiero gdy na scenę występuje stronnictwo konserwatywne, z którem łącznie ona działałaby w chwili krytycznej, ich rola staje się groźną. To też lord Salisbury ze swym głównym pomocnikiem i zarazem siostrzeńcem, Arturem Balfourem, cynicznie starają się uwikłać parnelistów w sidła i intrygi partyjne a w łamach pism swoich (*Times*, *Standard*, *Echo* itd.) powiadają im, że reforma samorządu irlandzkiego w warunkach dzisiejszych jest humbugiem liberalnym, że Gladstone zapalił pochodnię *home-rule'u* jedynie dlatego, aby wesprzeć się na nich, omamić świeże siły demokratyczne, które wsiąkły do nowej Izby, a które — zgadzając się bezwzględnie na samorząd — żądają jednocześnie zaspokojenia najpilniejszych reform społecznych i politycznych. Podkopująca robota konserwatystów nie kończy się na tem. Wskazując na podeszły wiek wodza liberalnego i mającą stąd wynikać nieudolność w kierowaniu stronnictwem, podsuwają myśl usunięcia go od steru, dyskredytując zarówno w oczach narodowców, jak i parnelistów. Za najudatniejszy wszakże fortel z ich strony należy uważać żądanie, aby Gladstone oświadczył publicznie, jaką sferę swobód zakreśli przyszłemu samorządowi, tj. aby odsłonił w całej rozciągłości bil, stanowiący dzisiaj tajemnicę dla wszystkich. Ponieważ parneliści niejednokrotnie wypowiadali to samo życzenie, ponieważ niechęć ich płynie tem samem łożyskiem, co podstęp Salisburego, łatwo zrozumieć, jak świetnie wrogowie ich wyzyskują dzisiejszą sytuacyę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że manifest, który powyżej przytoczyliśmy, musiał najwięcej przyjemności sprawić stronnictwu konserwatywnemu.

Tymczasem splot okoliczności, jakie pobieżnie zaznaczyłem, zmusza Gladstone'a do częściowego odwrotu. Sam on publicznie nie spowiadał się jeszcze w kwestyi nowego kierunku, w jakim potoczy się sprawa irlandzka, ale mowa I. Blake'a, znanego męża stanu kanadyjskiego a ostatnio posła antiparnelistowskiego do Izby londyńskiej, o tem najwyraźniej przekonywa. Jak niektóre pisma zapewniają (*Daily Chronicle*)

---

18)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

XV.

Małżonek Brun kręci się i macha ogonem i koniecznie usiłuje wydusić ze mnie, ile też zawierzył mi podczas owego nieszczęsnego „wieczoru kawalerskiego," Bawi mnie.

— Mówiłeś, że twoja żona jest Ksantyppą! — twierdzę.

Kraśnieje, poważnieje.

— Tego nie *mogłem* powiedzieć! To brzydko, że twierdzisz coś podobnego. Bo ona jest absolutnie najlepszą istotą itp.

— Nie umie nawet przyszyć guzika do kamizelki — mówiłeś.

— Et, takie drobnostki; czy sądzisz, że istnieje małżeństwo, w którem by czasem nie posprzeczano się trochę?

— Ej, żartuję. Powiem ci prawdę, nie wyznałeś mi nic nad to, co szczęśliwy małżonek zazwyczaj opowiada przy trzeciej szklance toddy.

— Chryste Panie, wiesz przecież... Człowiek zostaje człowiekiem, nawet kiedy się ożeni; czasem można się zniecierpliwić, posprzeczać; do wspólnego życia dwu osób konieczna jest zawsze pewna rezygnacya; lecz nie wmawiaj sobie tylko, że mieniałbym się z tobą, itd. itd.

— Ej nie. Raczej może ja mieniałbym się z tobą — może sprawiłbym sobie żonę. Tak mało wzbudziłeś we mnie bojaźni, bratku!

Wyglądał w tej chwili niby westchnienie ulgi doznanej i znowu wszczął poufną gawędę.

— Tak rzeczywiście, powinieneś się ożenić. W końcu życie kawalerskie sprzykrzy się tak, że aż się staje wstrętnem. Wiesz, w małżeństwie zdarzają się i złe czasy; wzajemne gniewy, sprzeczki o bagatelkę — wtedy i mężowi i żonie wydaje się, że właściwie już się nie kochają; na to możesz być przygotowany. Bo wiedz, że wszystkie te niedorzeczne, głupie iluzye — to rzecz najgorsza: małżeństwo powinno być absolutnym rajem itp. Przyznaję, można zgodzić się, że to instytucya ładna, straszna, nieznośna; może wydać się człowiekowi bardzo zła. Ale potem widzi się, jak *ona* cicho i dzielnie się krząta, wszystko znosi, cierpi, a jednak udaje, że to nic; wszystkie nudne obowiązki powszednie spełnia, jak zawsze; nagle jakimś drobnym, wzruszającym rysem daje poznać, że chciałaby, aby ten jej mruk... No i nagle, pewnego pięknego poranku dysharmonia przebrzmiewa i siedzi się znowu we wzajemnym uścisku, w wielkiem zdziwieniu i zdaje ci się, jak gdyby to nanowo była para dopiero co zaręczona! — Tja!

Wyglądał wzruszająco-szczęśliwie. Oczy jego błyszczały jeszcze szczęściem ostatniej sceny zgody.

— A wtedy — ciągnął dalej — człowiek czuje się takim uspokojonym i pewnym i tak w swoim kącie. Zna się *ją* przecież i wie się, jak jest nawskroś dobra, jak polegać na niej można; wie się, że zna swego męża, zna jego błędy i przywary, a jednak go kocha... A to coś, czego w życiu kawalerskiem doznać niepodobna!

— Tak jest, jak Brun mówi. Polegać można, ot co. Wielka, spokoju pełna ufność.

Pastor Löchen zaciekawia mnie. Więc to istotnie wierzyć jeszcze można i można znaleźć w wierze tej — spokój?

Gdyby tak znowu „stać się dzieckiem!" Chrześcianin nigdy się nie nudzi — słowa te gdzieś wyczytałem; wielki Boże, żyć i nie nudzić się. — Nie rozumiem tego.

Jednak, pozbawiony snów i złudzeń, cierpię z powodu tego, czego mi brak, marnę wśród tej mądrości „poznania," która powiada, że „nic wiedzieć nie można." Znosi się dość lekko ta *aeterna nox sine luce* (wieczna noc bez światła), póki się jest młodym i ma się jedną bodaj jeszcze na-

miał on być specyalnie zaproszony z Kanady przez Gladstone'a, którego głównym doradcą będzie przy układaniu reformy. Z tego też względu pisma londyńskie nadzwyczajną wagę przypisały jego mowie, niedawno wypowiedzianej na bankiecie liberalnym w *Eighty Club* (Osiemdziesiąty klub). Blake, wytknąwszy istniejące trudności, utrzymuje, że konstytucya irlandzka może mieć tylko wówczas przyszłość zapewnioną, jeśli powstanie w ten sam sposób, w jaki kanadyjska, tj. nie przez jednorazowe wykonanie reformy, w całej jej rozciągłości, lecz przez szereg stopniowych zmian w miarę ukazywania się sprzyjających warunków. Dlatego też proponuje on rozpocząć od samorządu miejscowego (*local self-government*), odpowiadającego niedawno utworzonemu angielskiemu. Blake jest irlandczykiem, obecnie zaś jednym z głównych wodzów stronnictwa narodowego, rozporządza wśród niego wielkimi wpływami — przeto głos jego jest godnym uwagi nietylko z punktu widzenia angielskiego, jako doradcy Gladstone'a, lecz również ze stanowiska irlandzkiego. Oto są niektóre przynajmniej z przyczyn, jakie na odmienne nieco tory zepchnęły mistyczną już prawie kwestyę *home rule'u*. Do tego należy dodać powszechnie uznany pewnik, że obecny rząd co najwyżej potrwa rok lub dwa, jeśli nie wzmocni gruntu pod nogami szeregiem reform popularnych. Tymczasem usiłuje rzeczywiście usprawiedliwić do pewnego stopnia treść mów, wypowiadanych podczas ostatnich wyborów i teraz przez Gladstone'a w Walii. John Morley, sekretarz państwa do spraw irlandzkich, innemi słowy, wielkorządca Irlandyi w całem tego słowa znaczeniu, 14 b. m. odwołał prawa wyjątkowe, wydane za rządów Balfoura w 1887 roku. Dzięki temu — między innemi — liga parnelistów nie uchodzi obecnie już za „niebezpieczną," a sądy przysięgłych roztoczą szersze skrzydło nad sprawiedliwością w Irlandyi, zwłaszcza w sprawach politycznych. Do jednej z rozwijających się a bardzo pożytecznych urządzeń, jakie Anglia posiada, bezwątpienia należy instytut dziennikarzów (*Institute of Journalists*). Na ogólnej konferencyi tego instytutu, która się odbyła w d. 10 b. m. w gmachu uniwersytetu edymburgskiego, Herbert Wright postawił bardzo słuszny wniosek, żądający pewnego probierza kompetencyi od wszystkich kandydatów, wstępujących w szeregi dziennikarskie, innemi słowy, żąda on egzaminu. Na nieszczęście, wniosek ten nie utrzymał się, obalony przez te sfery — obecnie przeważające jeszcze na zjazdach instytutu — które szukają doboru wyłącznie na drodze apoteozowanej konkurencyi i mylnej często zasady, że lepszy wyruguje gorszego. Od egzaminu, zdaniem mówcy, byliby wolni tylko ci, którzy ukończyli jakieś zakłady naukowe, kwalifikujące ich do zajmowania stanowiska dziennikarskiego. Dziwna jest czasami logika ludzka! Lekarzom, adwokatom, technikom każemy składać dowody uzdolnień w postaci świadectw z ukończenia odpowiednich zakładów naukowych, dziennikarzom tylko pozwalamy zarabiać na utrzymanie bez właściwego przygotowania. Czemu względem jednych jesteśmy często zbyt srodzy, względem innych zbyt wyrozumiali? Sentymentalne nawoływanie braci dziennikarskiej do jakiejś misyi wyższej i szlachetniejszej jest co najmniej dziwne, gdyż na stu bezwarunkowo dziewięćdziesięciu kilku nigdy o żadnych misyach nie myślało, lecz o chlebie. To też wraz z prozaiczniejszym poglądem na tę sprawę, myśl Wrighta znajdzie więcej rzeczników i, sądząc z usposobienia dotychczasowej mniejszości, urzeczywistni się wkrótce. Że kwestyi tej pozostawiać doborowi, mającemu się dokonywać pod wpływem współzawodnictwa, nie można, świadczy ruch w tym kierunku, zaakcentowany wnioskiem Wrighta na zjeździe edymburgskim.

Michał Budryna.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Szczególne odznaczenie, jakie król włoski okazał admirałowi floty francuskiej, Reunierowi, podczas uroczystości w Genui, jest dotąd wątkiem, z którego próżnujące pióra dziennikarzów wysnuwają fantastyczne domysły o blizkiem pojednaniu się Francyi z Włochami. Z tej fantazyi śmieją się po cichu w Wiedniu i Berlinie, dokąd przybyły przedtem jeszcze poufne wyjaśnienia, zapobiegające złemu rozumieniu pozorów. Król Humbert uprzedził swych przyjaciół, że będzie prawił grzeczności delegatowi francuskiemu i że do nich po za etykietą nie należy przywiązywać żadnej wagi.

W przejażdżce po kraju Carnot był wszędzie przyjmowany bardzo entuzyastycznie, ale raz omal mu nie popsuł równowagi najzwyklejszy mer, który w powitalnej przemowie zapewnił, że „cały naród" życzy sobie utrzymania nadal tego samego prezydenta. Wobec ujawnionego przez pewne żywioły zamiaru postawienia innego kandydata do tej godności i wobec potrzeby unikania wszelkich w tej sprawie podrażnień, Carnot przestraszył się życzliwością pana mera i poprosił go, ażeby nią nie uprzedzał „świętej woli narodu," który we właściwym czasie wypowie, kogo chce mieć na czele rządu.

Minister wojny, Freycinet, zrobił w tym roku ciekawą próbę z manewrami t. zw. armii terytoryalnej (zapasowej), które według niego miały wypaść nadzwyczaj świetnie, według innych zaś — nieszczęśliwie.

Ponieważ rząd niemiecki trzyma dotąd w tajemnicy swój projekt wojskowy, który ma być wniesiony na jesienne posiedzenie parlamentu, więc dotąd trwa zgadywanie wysokości podwyżki. Z 150 milionów marek zeszło ono teraz na 65, co zapewniło nieco swobodniejszy oddech niemców, nie uwolniło ich wszakże całkiem od duszącej zmory. Bo naprzód nie wątpią już oni, że będą musieli na ten cel ponieść znaczne ofiary, a powtóre nie mają żadnej pewności, że znowu z 65 nie zrobi się 150 milionów.

Berlińska *Freisinnige Zeitung* zrobiła ciekawe zestawienie cyfr, wykazujących gwałtowny wzrost budżetu wojskowego w Niemczech. Od r. 1872 z 300 mil. marek dosięgnął 540 mil, rocznie; przez 21 lat pokoju wydano ogółem na armię 11,597 milionów m.; przez ostatnie zaś siedmiolecie na potrzeby dodatkowe, po za budżetem, 1,207 mil. m. Od r. 1877 długi Rzeszy niemieckiej wzrosły ze 163 na 1,684 mil. m. Potworne cyfry, a mają być jeszcze potworniejsze.

Za to austryacki minister wojny uspokaja obywateli, że wydobędzie im z kieszeni na wojsko tylko około 6 mil. złr.

Młodoczesi wezwali staroczechów, oraz przedstawicieli „szlachty historycznej" na wspólną naradę dla wypracowania łącznego adresu do cesarza. Jakkolwiek dwie ostatnie grupy po wielkich tryumfach pierwszej mocno przechyliły się na jej stronę, istniejące dotychczas między niemi różnice są zbyt znaczne, ażeby z tego spotkania się wrogich obozów mogło powstać coś innego, prócz nowych niesnasek.

---

dzieję; lecz skoro człowiek zestarzeje się, osamotnieje, natenczas zaczyna uczuwać lęk wobec upiorów. Najgorsza, że wszystko staje się tak obojętnem; z chwilą, z którą zamyka się sprawy, łączące nas z kobietami, niewiele już pozostaje człowiekowi. Nic, coby pomódz mogło. Zawsze to samo; zaciera się nawet różnica między złem a dobrem. Jedno tylko zajmuje mnie jeszcze pytanie: jakby w najlepszy sposób umrzeć można?

„Prawda?" Czy istnieje na świecie coś obojętniejszego nad prawdę, jeżeli się wie, że nic wiedzieć nie można? Skoro nie można osiągnąć najlepszego, to należy zgodzić się na mniej dobro. Nie mogąc posiąść prawdy, będę wdzięcznym za... *spokój*.

* * *

Dziwna, jak się ta miłość we mnie zatarła. Tak oziębłem, oziębłem. Boli tylko jeszcze w najwewnętrzniejszem wnętrzu, tam, gdzie spoczywały korzenie mego snu.

Jeżeli to wogóle była miłość! Tego się właśnie boję. Może to była tylko wielka zmysłowość?

Biedne dziewczę! Oto kręci i męczy się sprawą kobiecą i innemi sprawami miłosierdzia. Jest to dla niej pewnie tem, czem dla mnie kieliszek, środkiem zagłuszającym. „Tak żyjemy, tak żyjemy każdego dnia."

* * *

Dosyć często bywam u Löchena — już zaczyjają żenić mnie z panną Berner.

Ona wie o tem: na tyle zna świat i Karola-Jana *). A ponieważ mimo to okazuje mi tę samą, niezmienną życzliwość, więc chyba nie musi być temu przeciwna. Byłaby w stanie powiedzieć „tak," gdybym zaproponował jej „małżeństwo z rozumu."

I dlaczego nie?

Nic przeciwko niej nie mam, a natomiast mam zaufanie. Bądź-że raz wreszcie rozsądnym, Gabrjelu; schroń-że się do portu! Będzie to bardzo szykowna żona, rozumna przyjaciółka i pobłażliwa małżonka; tego ci właśnie trzeba. Spokoju, pewności, przyjemnego ogniska, uporządkowanych stosunków; ach — czas już wielki! Byleby z czemkolwiek być związanym!..

Prawda, zadziwiający dar obchodzenia się ze mną. A zdaje się, iż, żeniąc się, tego właśnie pragniemy i pragniemy dostać kogoś, ktoby umiał się z nami obchodzić, nastrajać harfę naszych nerwów. Jej własna harmonijna istota działa, udziela się. Czysty akord rozbudza wszystko, co ma w sobie jakikolwiek zarodek tonu, do wspólnego, harmonijnego dźwięczenia.

Nawet jej religijność podoba mi się. Jest w niej coś patryarchalnie-serdecznego, bezpiecznego; „gdy się udaję na spoczynek i aniołki łoże me okrążają" — to zupełnie coś innego, aniżeli widma i „spirits." Taka stara, odziedziczona wiara rodzinna — to niby kotwica w chwiejącym się okręcie. Bóg raczy wiedzieć, czy ona właśnie pacierzami nie potrafiłaby ukołysać mnie do spokoju, kiedy pewnego dnia przyjdzie chwila wielkiego lęku.

* * *

Ta pogodna, kojąca myśl o własnem ognisku! Nęci, i napomina, i czarem przyciąga samotnego, napół-nieżywego wędrowca, niby oświetlone okienko wśród mroku nocy zimowej.

Żegnajcie mi marzenia i podlotki — żegnajcie! Chcę wypocząć i marzyć przy własnem ognisku.

Dobry smak, czystość, komfort, stary zegar ścienny i stara Biblia... a w jednym rogu pokoju mały fortepian, w którym leżą uśpione tysiączne miękkie melodye i akordy, co to kiedyś duszę pieśnią spokoju do spokoju ukołyszą.

Chcę się ożenić.

XVI.

Szczęśliwym jest, kto posiada przyjaciela, który w końcu nie przyjdzie z blankietem wekslowym i nie poprosi o podpis.

Złe jest mieć wrogów, gorzej przyjaciół. „Czego ode mnie chce"? oto pierwsza moja

*) Ulica Karola-Jana: „bulwary" Chrystyanii, korso, punkt, w którymześrodkowuje się cały „piękny świat" miasta.

Wrzątek serbski podnosi się coraz dalej w swej temperaturze. Radykałowie napastują rząd ze znaną u ludów półwyspu Bałkańskiego bezwzględnością i brutalstwem. Tak np. jedna z ich gazet oskarża obecnych ministrów o morderstwa, złodziejstwa i wszystkie grzechy Sodomy. Z tego zamętu przedziera się głos, zapowiadający powrót do kraju i na tron — Milana. Tylko by tego brakło.

BADANIA NAUKOWE.

ZIEMIA I SYSTEM SPOŁECZNY.

W niecałe dziesięć lat po śmierci Ricarda, kiedy świeże jeszcze ślady potężnej jego działalności żywiej, niż kiedykolwiek pobudzały głębsze i wrażliwsze umysły do uzupełnienia i utrwalenia wypowiedzianych przez niego praw, kiedy świetlna smuga, rzucona przez tego olbrzyma na tajemniczą zagadkę zjawisk ekonomicznych, nie straciła nic jeszcze na swym blasku, zbudził się jednocześnie nowy prąd myśli, wychodzący z nowego zupełnie teoretycznego założenia, choć do tegoż celu dążący. Edward Wakefield pierwszy zaznaczył wpływ wolnych gruntów na ustrój ekonomiczny krajów. Równoczesne prawie prace znakomitego ekonomisty, meklemburczyka, Henryka von Thünen i Saspeyres'a w Niemczech, następnie badania oksfordzkiego profesora Hermana Merivale'a, znanego agitatora irlandzkiego Mac-Donll'a oraz ruskiego ekonomisty, Wołkowa—rozszerzyły zakres poszukiwań Wakefielda, lecz zatraciły zarazem jego myśl przewodnią. Z całej tej gmatwaniny poglądów i sprzeczności wydobył obecnie głośny już dziś Achilles Loria *), prof. ekonomii politycznej w Padwie, całokształt jednolity i konsekwentny, którym stara się wypełnić braki teoryi Ricarda oraz oprzeć ekonomię polityczną a z nią cały system socyalny na podstawie pewnej i racyonalnej.

Założenie, z którego Loria wychodzi, byłoby całkiem niezrozumiałe, gdybyśmy wprost do teoryi jego przeszli. Podstawa, na której buduje on cały system socyologiczny, wypływa z krytycznego poglądu na dotychczasowe kierunki ekonomii.

Sprowadza on je do dwóch zasadniczych typów. Pierwszy z nich odnosi przyczynę zjawisk ekonomicznych do człowieka, jego fizycznego i moralnego ustroju, drugi — do organizacyi technicznej. Teorye typu pierwszego uważają podnoszenie się renty, spadanie płacy zarobkowej, przesilenia handlowe, ciągły wzrost nędzy itp. jako zjawiska nierozdzielne od człowieka i jego przeznaczenia. Zniknąć mogą one tylko wraz z zagładą całego rodu ludzkiego. W nowszych czasach znalazły te poglądy naukową niejako oporę w teoryi Darwina. Własność prywatna i nierówności majątkowe stały się w ich mniemaniu jednym z niezliczonych i nieskończonych objawów wiecznej walki o byt i zwycięztwa silniejszych. Huxley, Strauss, Haeckel, Morselli i inni zaznaczają najwyraźniej, że nierówności i przywileje są tylko skutkiem naturalnych różnic między jestestwami, że tylko wyższość fizyczna lub moralna właściciela jest podstawą jego własności. Różnice rasowe powodują niejednostajność instytucyj ekonomicznych oddzielnych ludów, a niezmienność przyrody objaśnia stałość zjawisk ekonomicznych w czasie. Oto teorya, wyznawana przez zwolenników i obrońców niewolnictwa, antisemityzmu, zagłady dzikich i wojen bratobójczych a w literaturze pięknej odzwierciedlona przez Tołstoja i Zolę.

Systemy, objaśniające zjawiska ekonomiczne organizacyą techniczną, dzieli Loria na dwa odmienne w swych teoretycznych założeniach i praktycznych wnioskach. Pierwszy upatruje przyczynę dolegliwości społecznych w urządzeniu stosunków handlowych i finansowych, a więc w systemie monetarnym, monometalizmie lub bimetalizmie, w systemie protekcyjnym lub wolno-handlowym, w braku równowagi między podażą a popytem, w nadmiernym rozwoju produkcyi i współzawodnictwa, w niedostatecznej konsumcyi, w niezwykłym ciężarze podatkowym, nareszcie w ulepszonych środkach komunikacyi, powodujących międzynarodowe tranzakcye kupieckie, które rodzą handel wszechświatowy (L. Brentano). Stąd wiara w możliwość uleczenia ludzkości przez jeden choćby dekret prawny. Drugi rodzaj tego typu sprowadza przyczynę panujących stosunków ekonomicznych do stanu, w jakim się znajduje organizacya techniczna produkcyi. Teorya ta stwierdza ścisły związek, zachodzący pomiędzy tą organizacyą, odpowiednim jej systemem pracy, stosunkami ekonomicznemi i całym wreszcie ustrojem społecznym. Ze zmianą techniki — cały system ekonomiczny, zbudowany na przeszłej jej fazie, staje się anachronizmem, który znosi się prędzej czy później, ustępując miejsca bardziej zgodnemu z nowymi środkami wytwarzania. Stąd następstwo czterech głównych faz rozwoju ekonomicznego: azyatyckiej, starożytnej, feodalnej i burżuazyjnej, która to ostatnia znowu wskutek ciągłego postępu techniki ustąpi z czasem miejsca fazie następnej, opartej na wspólnej własności gruntów i narzędzi pracy. Oba wyłuszczone powyżej zasadnicze typy nie tłomaczą Lorii wszystkich zjawisk ekonomicznych i dlatego nie mogą rościć sobie pretensyi do bezwzględnego panowania w nauce. Pierwszy typ, szukający przyczyn objawów ekonomicznych w naturze człowieka, nie objaśnia ewolucyi tych stosunków w jednem i tem samem społeczeństwie. Zależne tylko od stałych i niezmiennych interesów osobistych powinny się one objawiać zawsze jednakowo, bo przyczyna niezmienna rezultatów różnych wytwarzać nie może. Opierając się na prawie wiecznej walki o byt dochodzą systemy owego typu mimowoli do negacyi wszelkiego postępu, bo jeśli w fizycznej walce pobici giną i rasa wskutek tego się ulepsza, to w walce ekonomicznej zwyciężeni, współistniejąc nadal ze zwycięzcami, niweczą wszystkie możliwe dobre tych zapasów skutki. Walka taka prowadzi nie do postępu, nawet nie do zastoju, ale wywołuje systematyczne cofanie się wstecz. Dlatego też walka o byt stosunków ekonomicznych, postępujących wciąż naprzód, bynajmniej nie objaśnia.

Drugi zasadniczy typ systemów ekonomicznych, opierający się na organizacyi technicznej, zawiera nie mniej ważne, według Lorii, braki. Ekonomiści, kładący nacisk na ustrój stosunków handlowych i oddziaływanie ich na całą organizacyę społeczną, zapominają przedewszystkiem, że narody przed wejściem w owo położenie poddawać się muszą prawom ekonomicznym. Następnie przykłady obecnych różnic w systemach finansowo-handlowych Europy nie objaśniają identycznego niemal wszędzie układania się stosunków ekonomicznych — zarówno w państwach systemu protekcyjnego, jak i w krajach wolnego handlu, monomentalizmu i bimetalizmu, „w Niemczech, państwie kursu złota i we

---

myśl, gdy ktoś przychodzi i oświadcza, że jest mi przyjacielem.

Ta straszna walka o byt sprawia, że nie możemy być nawet przyjaciołmi. Jesteśmy zmuszeni używać się wzajemnie, nadużywać się, wyszukiwać i oszukiwać się, a doszedłszy do lat trzydziestu, nikomu nie ufamy.

Gdybym jednak chciał się żenić, musiałbym sam pójść z blankietem wekslowym do przyjaciół. Finanse moje znajdują się w najwspanialszym nieporządku. Mówią, że *ona* ma piękne pieniążki; to i cóż z tego, przecież nie chciałbym, niby żebrak jakiś, przyjść po monetę do narzeczonej.

Nadto — kto wie! W tym bogatym w kredyt kraju okazuje się regularnie, że każdy „bogaty“ człowiek przy bliższem przyjrzeniu się posiada wyraźnie — tylko suknie, które ma na sobie.

Naraziłbym się jeszcze na odpowiedź: Ach, niewiele się tam już z tego bogactwa zostało! — Może, podobnie jak ja, ma starą ciotkę, po której śmierci spodziewa się odziedziczyć 6000 koron... jeżeli stary świętoszek, u którego owa ciotka mieszka, nie skłoni jej na łożu śmiertelnem, aby zmieniła testament na jego, wyłącznie na jego korzyść.

* *
*

— Tak-tak, tak-tak. Niechże pan spróbuje! — krzyczy dr. Kwaale — nie służy panu stare kawalerstwo, więc warto spróbować... Stryczek zawsze ci posłuży — jako ostatni punkt wyjścia!

* *
*

W negatywnej argumentacyi wszyscy mają słuszność — nawet teologowie.

Jak powiada Löchen: kwestya „gwarancyj co do wartości poznania“ na całej linii wygląda marnie. Nawet filozofia, której zadaniem powinno być przecież właściwie danie tych rękojmi, opiera się na niedowiedzionej hypotezie, mianowicie na bardzo ryzykownem przypuszczeniu, że wogóle poznać coś jesteśmy w stanie.

— Co jest czerwone? — *that is the question.* Odpowiedzi nie będzie dopóty, póki mózg sam w sobie nie stanie się przejrzystym, póki nie stanie się źrenicą, która zdolna będzie spoglądać w siebie samą.

W mroku, który teraz panuje... nie jesteśmy w stanie zbadać istoty naszej świadomości... Może więc jedynym naszym ratunkiem jest wiara w prawdę, leżącą dalej, przeczuwanie tej prawdy, kierowanie się instynktem, podobnie jak owad kieruje się różkami.

* *
*

Ci obrzydliwi poeci — zwłaszcza francuscy... przeżyci nędznicy, którzy wstrętną swoją hypokondryę w nas wmówić usiłują, szumną jakąś nazwą chrzczą swoje choroby śledziony i mlecza pacierzowego i starą swoją „vérole“ — mieniąc to wszystko doświadczeniem życiowem, prawdą, pesymizmem... poprostu nienawidzę ich.

Ożenię się i będę czytał Maryę *).

* *
*

Jonatan obiecuje, że życie stanie się „bardzo stylowem“ — jeżeli będziemy mieli cierpliwość, zaparcie się siebie, umiarkowanie, i jeżeli zajmować się będziemy rozwiązywaniem takich tylko pytań, które „rozwiązać *można.*“

Pojmuję, że takie wieczne zachowywanie pewnej miary nuży. Są w nas siły i pragnienia, które czegoś więcej żądają.

„Szczęścia, szczęścia“ żądają. Tyle szczęścia, ile tylko można! — odpowiada anglik. Nie, tego nie potrzebujemy — brzmi odpowiedź — żądamy *szczęścia!* „*Well well*, ile tylko można“ — powtarza anglik. Jeżeli tu w końcu człowiek wścieka się i powiada: „W takim razie lepsze nieszczęście *sans phrase!*“ — doskonale to pojmuję.

Cierpliwość jest cnotą drobnomieszczańską. Sprzykrzyła mi się już rezygnacya.

* *
*

Fanny nigdy mnie nie kochała. Była to tylko historyczna potrzeba dwudziestopięcioletniej kobiety — potrzeba mężczyzny.

*) Autorka norwegska, pisząca bardzo przyzwoite i pobożne opowiadania.

Włoszech, kraju kursu przymusowego, *corso forzoso* (zniesionego wprawdzie już w r. 1883, o czem autor nie wspomina), w Szkocyi, kolebce wolnych banków i we Francyi, ojczyźnie monopolu bankowego.“ We wszystkich krajach europejskich, dźwigających ciężkie, choć nieuniknione brzemię militaryzmu i w Ameryce, przez wyjątkowe swe położenie wolnej od musowego zbrojenia się podczas pokoju, ostatecznym rezultatem są nieprzebrane majątki jednostek i niezmierzona otchłań nędzy mas.

Wreszcie teorya, tłomacząca objawy społeczno-ekonomiczne organizacyą techniczną produkcyi, wykazuje wprawdzie związek między postępem techniki i całym ustrojem ekonomicznym, ale nie objaśnia *konieczności* tego związku w danej epoce, nie rozstrzyga, dlaczego pewna forma ekonomiczna jest spojona z tym lub owym stopniem rozwoju technicznego i nie może wystąpić przy niższej nieco organizacyi pracy, nie rozwiązuje zagadnienia, dlaczego rzymianie nie dawali swych pól do uprawy najemnikom i dlaczego obecnie my dobrowolnie nie wprowadzamy własności zbiorowej, która według tej teoryi byłaby odpowiedniejsza i dogodniejsza. Teorya ta, zbudowana i oparta na ciągłem ulepszaniu narzędzi pracy nie dostrzega, że postęp w tej gałęzi mocno się chwieje, raz idzie z szybkością nadzwyczajną, potem naraz zwalnia bieg; a dowodzi to, że sama organizacya techniczna ma swą przyczynę, leżącą głębiej. Ta to przyczyna jest podstawą całego systemu ekonomicznego, zarodkiem wszelkich objawów społecznych. Ustrój techniczny jest już zjawiskiem pochodnem, zatem drugorzędnem. Przebłysk idei o pierwszej naturalnej przyczynie wszystkich zjawisk społecznych znajduje Loria u Montesquieu'go, który cywilizacyę całą uważa jako produkt klimatu. Wynikająca stąd konsekwentnie stałość i niezmienność objawów historycznych w każdej danej miejscowości sprawiła wkrótce, że ta teorya statyczna, nie objaśniająca postępu cywilizacyi, uznaną została niebawem za niedostateczną, co wywołało dążność do zbudowania dynamicznej i zrodziło w końcu osławioną teoryę Rittera. Trzy wielkie fazy, przez które podąża naprzód ludzkość — to epoki rzeczna, śródziemnomorska i oceaniczna. Pierwsza obejmuje starożytność azyatycką, kiedy wielkie rzeki zcśrodkowywały na swych brzegach rolnictwo, przemysł i handel, a z niemi całą ówczesną oświatę i kulturę. Druga — to starożytność grecko-rzymska i wieki średnie, kiedy panowanie nad morzem Śródziemnem stało się synonimem panowania nad światem. Trzecia wreszcie epoka — te czasy nowożytne, które punkt ciężkości cywilizacyi przeniosły na Atlantyk i wywołały potęgę Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wyłożona powyżej teorya geograficzna historyi dociera już bliżej do rzeczywistej przyczyny zjawisk społecznych, objaśnia ich zmienność z biegiem czasu, nie obejmuje wszakże stosunków ekonomicznych, również opartych na prawie rozwoju. Próby, czynione w tym kierunku, wydały rezultaty zadawalające tylko co do wpływu wielkich rzek. Morza i oceany w swem ekonomicznem oddziaływaniu mogą warunkować jedynie rozmiary i rozwój handlu. Co się tyczy rzek, to okazały one bezwarunkowo doniosły wpływ na konieczność osuszania pól, obrony przeciw powodziom itd., zmuszając tym sposobem ludność nadbrzeżną do podejmowania robót, które tylko wspólnemi siłami okolicznych mieszkańców przeprowadzone być mogą. Asocyacya, niezbędna w takich warunkach, może być utrzymana tylko karnością żelazną, siłą miecza. Stąd despotyzm, podział pracy, wyrażony w kastowości, wogóle całokształt organizacyi ekonomicznej w epoce rzecznej (Miecznikow). Lecz nie rzeki, morza i oceany, nie woda, ale ziemia jest w mniemaniu Lorii punktem wyjścia w wytwarzaniu stosunków ekonomicznych. Nauka ekonomii politycznej jest niczem więcej, jak logicznym i naturalnym wywodem z analizy własności ziemskiej.

(D. n.).

Henryk Cylkow.

MIKROORGANIZMY JAKO CZYNNIKI CHEMICZNE.

Niema czytelnika, który by nie wiedział o roli bakteryj w chorobach; ta strona badań i odkryć w ciągu ostatnich lat dziesięciu tak pochłania uwagę wszystkich, że mało kto wie o zdobyczach bakteryologii na innych polach, zdobyczach posiadających nietylko ogromną doniosłość praktyczną, ale też znaczenie teoretyczne. Korzystając z trafnego zastosowania, które znajdujemy w przemówieniu Franklanda na posiedzeniu Instytutu Królewskiego (akademii) w Londynie, postaramy się zaznajomić czytelnika z najnowszemi odkryciami na tem polu.

Najdawniejszym znanym procesem chemicznym, odbywającym się pod wpływem mikroorganizmów, jest fermentacya winna. Wszyscy piwowarzy i winiarze od czasów Noego byli bakteryologami praktycznymi — wprawdzie na wzór Jourdaina, który przez czterdzieści lat mówił prozą, nie wiedząc o tem.

Dopiero Pasteur, ogłaszając swoje *Studya nad piwem i winem*, wprowadził naukę do tej fabrykacyi, zakładając zarazem podstawę nowej umiejętności, dziś zwanej bakteryologią. Wykazał on, że tworzenie się alkoholu z cukru jest wynikiem czynności drobnych organizmów — grzybków drożdżowych. Odkrył też organizmy sprawiające fermentacyę octową, mleczną (ścinanie się mleka jest wynikiem rozkładu cukru mlecznego na kwas mleczny) i masłową.

Droga była wytknięta, metoda wynaleziona; na szeroki gościniec, utorowany przez Pasteura, rzuciła się niebawem cała armia pracowników, ale badaczowi temu przypadła zasługa pierwszego zastosowania bakteryologii do patologii *).

Wracając do produkcyi piwa wspomnieć należy, że Christyan Hausen, uczony duński, rozszerzając badania nad drożdżami, wykrył różnice pomiędzy pojedynczymi gatunkami tych organizmów, ujawniające się przeważnie w odmiennych ubocznych produktach fermentacyi, od których zależą osobliwości smaku rozmaitych gatunków piwa. Obecnie sprzedają się czyste hodowle drożdży, wyrabiane w umyślnie do tego celu sporządzonych pracowniach, przy których pomocy można nadać takie lub inne własności piwu, co poprzednio osiągano rutyną i probowaniem po omacku.

Jeszcze większe niż dla przemysłu jest znaczenie mikroorganizmów dla rolnictwa. Wiadomo, że rośliny potrzebują dla wzrostu azotu, który pobierają z ziemi w postaci saletrzanów. Grunt zawiera zwykle bardzo nieznaczną ilość soli kwasu saletrzanego, wahającą się pomiędzy 1 a 10 częściami na milion części gruntu. Taka szczupła ilość tłomaczy się poniekąd chciwością z jaką rośliny wyciągają z ziemi te substancye, a także łatwą ich rozpuszczalnością, wsku-

*) Myśl, rzucona przez Pasteura w pracy o fermentacyi masłowej (1861), o podobieństwie powodujących tę ostatnią grzybków do zarazka karbunkułu, posłużyła za punkt wyjścia do doświadczeń Davaine'a.

Stąd mój chłód. Byłem zawsze obojętny w jej towarzystwie. Gdyby mnie była kochała, byłbym ulegał sile jej szału; tylko wobec zimnej kobiety mężczyzna zachowuje równowagę zmysłów.

Pod panującą nad sobą powierzchownością panny Berner kryje się więcej prawdziwego ciepła, aniżeli poza udaną miłością Fanny.

* * *

(Nastrój po szampanie). Stare klejnoty srebrne wprawiają mnie w szalony humor. Dałbym dziesięć lat życia za zbiór broszek i przedmiotów filigranowych. Redaktor Klem wydał zwykłą *Soireé dansante* z okazyi urodzin swojej żony... „Moja żona, widzi pan, to stanowczo coś jedynego w swoim rodzaju“ a panna Berner miała na sobie takie prawdziwe, stylowe ozdoby srebrne — na Lubekę przywędrowały do mnie w drodze przez cztery pokolenia — objaśniła mnie; poprostu przepyszne! Zakochałem się w niej przy tej sposobności; ożenię się z nią, byleby zostać właścicielem tej broszki.

Stare srebrne filigranowe zapinki — i starą porcelanę — i stare Biblie — i stare kościoły — i stare skrzypce — i stare wino... i młode dziewczęta i no, przypuśćmy, i młode eleganckie kobietki...

Swiat pełen cudów
I niebo wspaniałe
Pielgrzymką się dusz ludzkich cieszymy.
Przez przepyszne, dalekie
Ziemie i krainy
Bóg wie dokąd, śpiewając, kroczymy.

* * *

O włos — a byłbym się dziś wieczorem oświadczył.

Tak to jakoś naturalnie przyszło z biegiem rozmowy, że już na ustach miałem pytanie: A my oboje, proszę pani?

Lecz w tejże chwili odwróciła głowę tak, że nagle w kącie ust spostrzegłem zarysowująca się linię staro-panieństwa, o... zdawało mi się przynajmniej, że ją widzę.

Pytanie zamarło.

Czy zresztą dziś wieczorem była taką, jaką bywa zazwyczaj? Kilkakrotnie doznałem wrażenia, jak gdyby mnie zaniedbywała.

Muszę wziąć na odwagę; teraz albo nigdy. Precz z drobiazgowością! Uśmiecha mi się własne ognisko, miłe, ciche, wykształcone ognisko, w którem mieszka spokój, panuje harmonia — we wszystkiem — tak w nastrojach duszy, jak i w barwach komnat. Nie pożądam przecież kochanki, ale żony, który ma styl i jest wykształconym kolegą. A Elizę Berner doskonale w tej roli wyobrazić sobie mogę.

XVII.

(10 kwietnia 86).

Tak jest, panna Berner była inną dla mnie w ostatnich czasach, dziś zaś wieczorem pojawiam się po dwudniowej niebytności i dowiaduję się, że wyjechała do Bergen. Zostawiła dla mnie „uprzejme pozdrowienie,“ dla mnie i „wszystkich innych doskonałych przyjaciół w Chrystyanii.“

Pani Löchen (która jest jej siostrą, nie zaś kuzynką) wydawała mi się szczęśliwą, prawie wzruszoną.

— Przedstaw pan sobie, to doprawdy jakby w powieści; jej pierwsza miłość, człowiek, którego lubiła, a który oddawna stale mieszkał w Bordeaux, owdowiał; lecz o Elizie nie zapomniał, pojechał do Bergen, aby się dowiedzieć, jak się rzeczy mają i pewnego pięknego dnia Eliza otrzymuje telegram: „Oczekuję Cię w Bergen, — przyjeżdżaj — jeżeli istotnie kiedykolwiek o mnie myślałaś.“ No, i możesz pan sobie wystawić — Eliza niedługo się namyślała. Biedactwo chyba ani na chwilę o nim nie zapomniała.

Siedziałem, wytrzeszczywszy dość głupio oczy, potem nagle wybuchłem śmiechem. Pani Löchen spojrzała na mnie ze zdziwieniem, obrażona — wizyta moja krótko trwała.

* * *

tek której zostają przez deszcze wypłukane. Ilość ta jednak może wzrastać prawie bezgranicznie, jeśli zabezpieczymy ziemię od deszczu i pozbawimy ją roślinności. Kwas saletrzany tworzy się wtedy z azotu substancyj organicznych (nawozu) ziemi, zawartego w nich w postaci związków amoniakalnych.

W roku 1877 dwaj chemicy francuscy, Schloesing i Müntz, wykazali, że ta przemiana azotu nawozów na kwas saletrzany (nitryfikacya gruntu) jest wynikiem czynności mikroorganizmów. Wszystkie czynniki antiseptyczne — jak wysoka temperatura i inne nieprzyjazne życiu warunki — znoszą zdolność nitryfikacyjną ziemi. W r. 1886 Munro wykazał, że organizmy, powodujące nitryfikacyę, mogą istnieć w roztworach pozbawionych substancyj organicznych. Toż samo zauważył Frankland i postanowił skorzystać z tej własności, ażeby oddzielić te bakterye od innych, przypuszczając, że po długim szeregu hodowli, w cieczy pozbawionej części organicznych, wszystkie inne gatunki (potrzebujące pożywienia organicznego) wyginą i zostaną czysto bakterye nitryfikacyi. Podjęte w tym celu wraz z żoną doświadczenia trwały przez 4 lata i dały pewien wynik. Okazało się, że istnieją dwojakiego rodzaju bakterye, zamieniające roztwory amoniakalne na saletrzany; jedne z nich dawały kolonie na żelatynie, drugie zaś nie.

Gdy wyniki te podane zostały w r. 1890, w miesiąc później ogłosił Winogradsky, a nieco później Warington, o otrzymaniu podobnej bakteryi. Godnem uwagi było to, że odkryte mikroorganizmy nie doprowadzały reakcyi do końca. Bakterye, wydzielone przez Franklanda, jak niemniej bakterye Winogradskiego i Waringtona, przemieniały amoniak na kwas azotowy, nie zaś na azotany.

Reakcyę tę można tak przedstawić:

$$\underset{\text{amoniak}}{NH_3} + \underset{\text{tlen}}{3O} = \underset{\text{woda}}{H_2O} + \underset{\text{kwas azotowy}}{NHO_2}$$

a należy ona do tych, które trudno przeprowadzić drogą czysto chemiczną. Zaledwie tak silnie utleniający czynnik, jak ozon, może ją wywołać. Przeciwnie dalszej przemiany kwasu azotowego na azotany:

$$\underset{\text{kw. azotowy}}{NHO_2} + \underset{\text{tlen}}{O} = \underset{\text{kw. azotny}}{NHO_3}$$

którą bardzo łatwo otrzymuje się w pracowni, odkryte bakterye nie dokonywały.

Wkrótce jednak Winogradsky odkrył drugi rodzaj bakteryj, które nie są zdolne wywołać pierwszej reakcyi, natomiast wywołują z łatwością utlenienie azotonów na azotany. Wykazał on również ze ścisłością, niedającą miejsca wątpieniu, że organizmy te mogą się rozwijać w cieczach, pozbawionych zupełnie substancyj organicznych. Trudność hodowli tych organizmów, polegająca na tem, że nie tworzą one, jak inne bakterye, kolonij na żelatynie, przezwyciężył Kühne; otrzymał on z krzemionki galaretowej z domieszką soli mineralnych podścielisko, na którem łatwo hoduje się bakterya nitryfikacyjna.

Jakie znaczenie odkrycia te mają dla rolnictwa, łatwo zrozumiemy, jeśli przypomnimy sobie, że wszelkie nawozy azotowe stają się wówczas dopiero pożyteczne dla rośliny, gdy ulegną nitryfikacyi. W Chili i w Peru spoczywają ogromne pokłady saletry sodowej, soli, która, jak wiemy, znajduje się w bardzo szczupłej ilości w innych gruntach. Pokłady te wyzyskują się jako doskonały nawóz azotowy; w r. 1890 przywóz do Europy tego produktu wynosił 570,000 tonn. W jaki sposób powstały te pokłady? Frankland wypowiada śmiałą hypotezę, że zawdzięczają one istnienie swoje czynności bakteryj nitryfikacyjnych, które niegdyś, wskutek nieznanych nam warunków osobliwych, posiadały zdolność przerabiania azotu amoniakalnego na kwas saletrzany w stopniu nierównie potężniejszym, niż dziś. Godnym uwagi jest fakt, że próbka ziemi, wzięta z Quito, wykazała nierównie energiczniejszą zdolność nitryfikacyjną, niż z innych punktów kuli ziemskiej. Czy nie możemy się spodziewać, że kiedyś potrafimy hodować sztucznie pokolenia bakteryj nitryfikacyjnych, działających nierównie energiczniej, niż dzisiejsze, a zarażając niemi ziemię, potrafimy podnieść jej zdolność przetwarzania nawozów w tym stopniu, w jakim tego wymagać będą potrzeby rolnictwa? Że takie potęgowanie również jak osłabianie specyficznej czynności bakteryj jest możliwe, wie każdy, kto obeznany jest z metodą szczepień ochronnych za pomocą osłabionych zarazków, wyrobioną przez Pasteura.

Przejdźmy teraz do innej strony tych odkryć, do ich znaczenia dla wywodów naukowych. (D. n.).

W. M. Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY WIEDEŃSKIE.

15 września.

Opera polska na wystawie muzyczno-teatralnej. — Gdzie się podziały nasze gwiazdy. — Błędy w organizacyi przedstawień. — Krytyka wiedeńska o Moniuszce. — Parę słów o śpiewakach. — Edward Reszke.

Odbyły się tedy owe przedstawienia opery polskiej w Wiedniu, o których rzec by można, że góra narodziła mysz. Przygotowywano występ Reszków, Kochańskiej, Paderewskiego, ostatecznie wystąpiła opera lwowska, a na wodnistym tym rosole pływał Edward Reszke jako jedyne oczko.

Kto się nieco bliżej zapoznał z fatalnemi dziejami przedstawień polskich na wystawie muzyczno-teatralnej, temu wiadomo, że zarówno komitetowi, jak słynnym artystom, o których współudział się starano, nie brak było najlepszych chęci. Chcieli wystąpić, na seryo chcieli, bo myśl zabłyszczenia, przyćmienia swym blaskiem wszystkiego, coby przed nimi lub po nich na horyzoncie wystawy się pojawiło, uśmiechała im się. Taka to psychologia naszych śpiewających koryfeuszów.

Jeżeli tedy nie wystąpili, to winien temu cały szereg przypadków, nieszczęśliwych i złośliwych. I Paderewski i Jan Reszke są istotnie chorzy. Swoją drogą kierownik przedstawień, hr. Cieszkowski, popełnił dużo niezręczności; gdyby się był zręczniej zabrał do rzeczy, mógłby był przecież nakłonić Mierzwińskiego, Kochańską, Lolę Beet i Abendrotównę.

Dziś jednak jest to już rzeczą płonną zastanawiać się nad tem, coby mogło było być. Zastanówmy się raczej nad tem, co było.

Miały być przedstawienia operowe i koncerty. Opery dano, bo je można było dać siłami drugorzędnemi; koncertów nie dano wobec braku sił pierwszorzędnych.

Okazano publiczności zagranicznej całą „Halkę," dwa akty ze „Strasznego dworu" i „Krakowiaków i górali." „Halkę" dawano dwa razy: pierwszego i ostatniego (piątego) wieczora. „Straszny dwór" i „Krakowiaków" powtórzono również dwa razy: drugiego i trzeciego wieczora. Czwarte przedstawienie wypełnił swym występem

---

Te kobiety, te kobiety!

Jednak wyszła za mąż z miłości. To wszystko więc, co prawiła o małżeństwie z rozumu, było teoryą „od biedy," jak wszystkie teorye od biedy i rezygnacyi, pociecha i pomoc w dniach smutku, kiedy wszystko, na co liczyła, zawiodło, rozwiało się. I miłość panuje i zwycięża wciąż jeszcze, mimo wszystkich refleksyj staro-kawalerskich i mimo wszelkich teoryj staropanieńskich, mimo całej mądrości filozofów i mimo wszystkich gorzkich doświadczeń i ludzie dobrowolnie przez wieczne czasy chodzić będą w jarzmie i dobrowolnie robić z siebie błaznów, osły i bydlęta.

Lecz ci, którzy w jarzmie tem chodzić nie chcą, są jeszcze większymi błaznami i osłami. Teraz uczynię, co uczynił mój nieboszczyk ojciec: poszukam sobie dziewki wiejskiej, z którą puszczę się w tany przedśmiertne; bo z kobietą mężczyzna zanika, a bez kobiety — żyć nie może.

Gdyż takie jest urządzenie natury: jedno ma być złe, a drugie jeszcze gorsze, ażeby wszyscy mogli doznać nieszczęścia i jęczeć wraz w cierpieniach aż do dnia sądu, w którym garb naszej ziemi rozejdzie się w płomieniach.

* * *

Jużem się był przyzwyczaił do myśli o własnem ognisku; już prawie myślałem, że jestem w porcie, że skończy się wreszcie ciężka, bezradosna dola staro-kawalerska.

Pod jakąż przeklętą urodziłem się gwiazdą? Albo może też jakaś zła wróżka stała nad moją kołyską i rzekła, że osiągnę to, co przyobiecały dobre wróżki, że jednak to, czego pragnę, wyśliznie mi się z ręki w chwili, kiedy właśnie zechcę po nie sięgnąć.

Dlaczegóż muszę być takim połowicznikiem? Dlaczegóż to wieczne kulenie w postępowaniu, brak zdolności przychwycenia chwili właściwej, dlaczegóż ten paraliż duchowy; dlaczegóż zawsze, jak głupiec, odchodzę od stołu życia dlatego, że nigdy nie zasiądę przy nim, póki miejsca są jeszcze niezajęte?

* * *

Dam spokój. Już nie chcę. Takie postanowienie boskie, abym pokruszył się w samotności, ażebym wypijał przepisane *quanta* i mówił sam z sobą; ażebym pewnego dnia stoczył się pijany do morza, albo na apopleksyę skończył w łóżku. Nie mam nikogo, ktoby pobiegł po lekarza; po dwóch dniach zauważą dopiero, żem umarł; wyłamią drzwi i znajdą mnie leżącego z szeroko otwartemi, zamarłemi oczami.

Więc zasiądę sobie dalej cierpliwie na moim koźle w biurze departamentowem i pędzić będę żywot wszystkich kopistów z urodzenia. Powoli zżółknę, jak akt urzędowy. Co wieczora pójdę do mego kąta w Grand Café, wezmę gazetę do ręki i udawać będę, że przyjmuję w tem wszystkiem jakiś udział, że żyję. Dlaczegóż nie? Wiele

przecież ludzi w ten sposób cichaczem skrada się przez życie. Nie zdam się na nic innego; więc zdam się może na to. Jest to myśl pogodna — w swoim rodzaju; z chwilą, gdy zrzeknę się życia, nie wejdę nigdy w sytuacyę, z którejbym wybrnąć nie mógł.

A więc spocznij, obywatelu; na spoczynek zasłużyłeś sobie uczciwie.

XVIII.

(Czerwiec, 86).

Minęły te czasy, kiedym pił, aby się rozweselić. Teraz pragnę tylko nie być smutnym. Życie jest wieczną obniżką cen.

Lecz nie idzie. Ta przeklęta pora letnia z jej ciepłem i tem nudnem światłem nie nadaje się do podobnych ćwiczeń.

Właśnie każda pora roku ma swoje przeznaczenie. Podczas ciemnych miesięcy panuje alkohol. Podczas jasnych—niewiasty.

Tylko dla cnoty Bóg w kalendarzu naszym nie urządził żadnego miesiąca.

*

Nie znajdę jednak nikogo, ktoby mi zastąpił Matyldę. Skąd u dyabła wziąć trochę blichtrowego humoru?

Zważywszy wszystko dobrze, ostatnimi czasy byłem w nastroju gminnie uroczystym.

Powstań, duszo, i uderz w struny!

(D. c. n.).

basista Edward Reszke. Ułożono na ten wieczór program następujący: akt z „Halki," akt ze „Strasznego dworu" i mazur na zakończenie. W przerwach śpiewał Reszke.

Muzycy, którzy słuchali prób z „Halki" i „Strasznego dworu," Rafał Maszkowski i Leszeticky, zauważyli, że mimo wybornego wyćwiczenia chórów i dzielnego trzymania się solistów, mimo nieśmiertelnego wdzięku samych utworów, opery polskie znudzą publiczność zagraniczną, jeżeli nie będą skrócone. P. Jarecki, kapelmistrz lwowski, obarczony robotą, ani nie myślał o reżyserskiem opracowaniu oper. Kazał orkiestrze grać, a artystom śpiewać każdą nutę partytury i uważał zadanie swe za skończone. Jeżeli zważymy, kiedy Moniuszko tworzył, a jaki dziś panuje smak muzyczny, to zrozumiemy, jak wielki błąd popełniono, puszczając te opery w świat, nie opracowawszy ich należycie.

Lecz bez porównania większą i zgubniejszą jeszcze niedbałością było wystawienie „Krakowiaków i górali" bez skróceń. Bo w operach przynajmniej grano i śpiewano, co zmniejszało nudy; ale tu bez końca gadano, gadano, gadano w języku dla publiczności niezrozumiałym. Błąd ten dał powód do dwukrotnego skandalu: bo za pierwszem przedstawieniem hr. Cieszkowski widząc, że słuchacze znudzeni są pierwszą odsłoną „Krakowiaków," kazał spuścić kurtynę przed czasem, a na drugiem, kiedy „Krakowiaków" z biedą kończono, część publiczności zaczęła opuszczać salę.

Pomijając te i tym podobne niezręczności kierownika, opera polska wyszła w Wiedniu z honorem. Zrozumiano się na uroku muzyki Moniuszki, aczkolwiek nie zapoznawano ani poważnego jej wieku, ani niedostatków instrumentacyjnych. Krytyka wiedeńska, ogółem wziąwszy, odzywała się w sposób życzliwy i zaszczytny dla naszego mistrza. O tem jednak, żeby która z oper Moniuszki, dzięki przedstawieniom wiedeńskim, przeszła na sceny zagraniczne, nie ma mowy. Gdyby je w swoim czasie wystawiono — twierdzą dyrektorowie — możnaby je i teraz jeszcze czasami dawać, podobnie jak „Nocleg w Grenadzie." Teraz za późno.

Wrażeniu, sprawionemu przez opery Moniuszki, zaszkodziło i to, że orkiestra nie była nasza, lecz obca. Fundusze nie pozwoliły sprowadzić lwowskiej, a wiedeńska, która w kilku niemal godzinach, pod batutą Jareckiego, wyuczyła się obu utworów, niema najmniejszego pojęcia o rytmach polskich.

Nie będę się rozwodził szeroko nad zasługami i niedostatkami artystów, którzy brali udział w przedstawieniach, gdyż jednych znacie i wiecie dobrze, jak się z zadania swego wywiązują, a pisać o nieznanych — to rzecz niewdzięczna. Halka (panna Pawlikówna) we Lwowie śpiewa wcale dobrze, w Wiedniu miała głos osłabiony licznemi próbami i drżeniem; jest wcale przystojną, ale włożyła żółtą perukę i wyglądała arcyniefortunnie. Dopiero na ostatniem przedstawieniu śpiewała swobodnie, zdjęła ową fatalną perukę, siły drugorzędne rozgrzały się i niemal zrównały z pierwszorzędnemi, chóry popisywały się dobrze, słowem, było to przedstawienie artystycznie zaokrąglone, tak, że „stagione" polska w rezultacie miłe po sobie zostawiła wspomnienie.

Na tle opery lwowskiej, artysta tej miary, co Edward Reszke, czynił wrażenie zjawiska z innego świata. Gdyby nie jedna piosenka Moniuszki, którą p. Reszke odśpiewał akcentem tak rdzennie polskim, że o narodowości jego nikt wątpić nie mógł, publiczność wziąć by go musiała za francuza. Nietylko bowiem śpiewa w tym języku, nietylko przedstawia skończony styl szkoły francuskiej, lecz zewnętrzem i ruchami przypomina francuza. Jest to śpiewak nawskróś salonowy, przekładający dobry smak i styl nad elementarną siłę uczucia i organu. Nie można sobie wyobrazić jaskrawszego przeciwieństwa, aniżeli p. Reszkego i włochów, którzy przybyli do Wiednia z Mascagnim i zaraz po przedstawieniach polskich wystąpili w teatrze wystawowym. W nich szalała namiętność, formalne orgie głosowe; u Reszkego bezustanne panowanie nad głosem i uczuciem, we wszystkiem miara i harmonia. Tamci śpiewają dla tłumów, które porywają i do głębi poruszają; ten dla szczupłego grona znawców, którzy widzą w nim objawienie sztuki skończonej.

Występ p. Reszkego, aczkolwiek z resztą programu w żadnym organicznym nie pozostawał związku, miał to znaczenie, że publiczność zagraniczna obok muzyki rodzimej, takiej, jak ją na scenach naszych uprawiają, poznała też kosmopolityczno-polską, jednego z tych artystów, dla których nasze sceny są za małe, a których dziś mamy właśnie tak dużo, że możnaby z nich zestawić pierwszą operę świata.

Kaliban.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NIEMIEC.

Natężenie cholery w Hamburgu. — Niesnaska społeczna. — Sobkostwo „worków pieprzowych" i radosne krzyki na giełdzie. — Popłoch i ucieczka. — Walka o miejsca kąpielowe. — *Ausrotten* względem hamburczyków. — Landwera społeczna hamburskich *tradesunionów*.

Drut telegraficzny, roznosząc po świecie sprawozdania o cholerze w Hamburgu, podał tylko nieznaczną część prawdy, a wiadomości dziennikarskie, które pospieszyły z uzupełnieniem, wywiązały się nie lepiej ze swego zadania — wszędzie zamilczano o tej niesnasce społecznej, której widownią stało się sławetne miasto. Należałoby bowiem wspomnieć o tej gospodarce oburzającej, jaką królewięta kawowi prowadzili tutaj, oraz dotknąć wiele rzeczy takich, dla których niema imienia. Zaraza zastała Hamburg zupełnie nieprzygotowany, a zagościła w nim z mocą niesłychaną. Rzekłbyś, złośnica ta, która swego czasu przypomniała zblazowanemu światu, bawiącemu się w *spleen*, boksowanie, rozbijanie karków na wyścigach i kupowanie nieletnich dziewcząt plebejuszowskich, że obok bogatego Londynu istnieje brudne i cuchnące śmietnisko dzielnicy White-chapelu, dzisiaj postanowiła znowu urządzić figla opasłym „workom pieprzowym," jak Michel hamburski chrzci swoich chlebodawców. Niestety tylko, że to zdemaskowanie oligarchii za wiele jej przeciwników opłaciło życiem! Sprawozdania senatu hamburskiego, ażeby nie siać postrachu i co więcej, ażeby nie oburzać opinii publicznej kraju przeciwko sobie, kłamały systematycznie, zmniejszając o połowę liczbę wypadków śmierci. A bywały chwile straszne! Niekiedy z górą tysiąc trupów oczekiwało pogrzebu — po dni kilka; szpitale wtedy stały się nie przybytkami ratunku chorych, ale usuwania zarazy z pośród ludności i zesrodkowywania jej w jednem miejscu. Mieliśmy w ręku spowiedź piśmienną pewnego doktora. Opowiada on, że o kilka kroków odeń umierały osoby, które przypadkowo w zamęcie przynoszono zdrowe, a przynajmniej wolne od cholery, że widział inne, które zachowałby przy życiu wprost podniecającem słowem, ale nie miał czasu po temu i siły. Szpital na korytarzach swoich miewał w ciągu tygodni po kilkaset trupów i całe góry nieuprzątniętej bielizny. Dozorcy chodzili pijani, z rozpaczy bowiem i dla ocalenia się szukali pociechy w trunku; ludzie umierali z doznanego przestrachu, lekarze padali ze znużenia. Chory, który wchodził do szpitala, był poniekąd na śmierć skazany, a nadto tracił imię swoje, bo nikt nie pamiętał o nim. Często rodzinie pozostawał jedyny środek sprawdzenia nieboszczyków w przyjrzeniu się kilku setkom umierających i zwiedzeniu korytarzów, zawalonych zsiniałymi trupami. Na domiar nieszczęścia mnóstwo zakładów stanęło, a wraz z tem nędza zawitała do poddaszy ubogich. Co dało się zastawić, zastawiono, ale nie na długo starczyło pieniędzy z tego źródła. Z głodem rozpacz ogarnęła najuboższą warstwę wolnych jak ptak proletaryuszów, którzy zapomnieli o wszelkich ostrożnościach i jak pijani wałęsali się po ulicy, roznosząc dalej zarazki. Oto ponure obrazy, o których do dzienników mieszczańskich przemyka się nader złagodzona wiadomość, bo są one wyrokiem potępienia moralnego na *Pfeffer-sack*'ostwo niemieckie.

Znając ten stan rzeczy, przyjrzyjmy się walce domowej, która uderzyła w sprawców złego, dosięgając natężeniem swojem mocy nieznanej w nowoczesnych Niemczech. Jakim sposobem cholera zawitała do Hamburga, dotychczas pozostaje tajemnicą i zresztą jest to dla nas rzecz obojętna. Ale to pewne i ważne, iż znalazła sobie ona sprzymierzeńca — w senacie hamburskim. Miastem tem, jak niegdyś Wenecyą, rządzi arystokracya kupiecka — różni *shop-keeperzy* potężnego kalibru. Warstwy niższe, a nawet średnio zamożne, mimo że posiadają powszechne prawo wyborcze w sprawach ogólno-państwowych, natomiast w swem mieście rodzinnem są wydziedziczonymi kopciuszkami. Otóż oligarchia kupiecka, ufna, że z chwilą urzędowego ogłoszenia w Hamburgu cholery, nastąpi zamknięcie portów dla statków miejscowych, a nadto nie przeczuwając jej rozmiarów, oraz pewna, że w każdej chwili zdoła ulotnić się z miejsca śmierci, zataiła zarazę, która niestraszna, gdyby zaraz od początku przedsięwzięto przeciwko niej środki zapobiegawcze, stała się groźną, skoro pozostawiono zarazkowi tydzień czasu do rozwoju. Dopiero gdy epidemia przedostała się do Altony i tam została stwierdzona, gdy znawcy dowiedli, że wyszła ona z Hamburga, dopiero wtedy senat hamburski ogłosił, że też sroży się śmierć w rządzonem przezeń mieście. Pierwszy tydzień miał się już ku schyłkowi, a ofiary padały liczne, chociaż małoznaczne jeszcze w porównaniu z chwilą późniejszą — małoznaczne pod względem ilościowym i jakościowym, bo tylko ginęli „jacyś" nędzarze.

Nic też dziwnego, że urzędowe ogłoszenie cholery na miejscowej giełdzie towarowej przyjęto przez zniżkowców głośnem: hop! hop! Sam zaś komitet, w imieniu oligarchii, zarządzającej miastem, rozpoczął wprost haniebne targowanie się o wysokość pomocy przeciwko epidemii, tem haniebniejsze, iż dla miasta, które niemal nie posiada długów publicznych, kilka setek tysięcy marek nie stanowi nadzwyczajnego obciążenia. Atoli nie długo trwała radość zniżkowców, a rachuby „worków pieprzowych" co do ocalenia zysków przez ukrycie choroby zawiodły. Porty cudzoziemskie, do których okręty hamburskie zawijały z cholerą na pokładzie, zostały zamknięte, zaraza zaś z dzielnic ubogich przedostała się do will podmiejskich. Bogaty Hamburg zaczyna uciekać, rozumie się, przedewszystkiem tam, gdzie bogacze chowają się na odpoczynek: do miejsc kąpielowych i okolic górskich. Ale burżuazya, kiedy idzie o pobyt na tym padole płaczu, umie bronić swojej nietykalności. Jedno miejsce letnie po drugiem zamyka swój wstęp przed współbracią choleryczną, a władze policyjne pakują z powrotem na kolej każdego przybysza ze stron zarażonych. Odepchnięci z miejsc zmonopolizowanych przez odpoczywające mieszczaństwo, hamburczycy zaczynają rozłazić się po całym kraju, a jak iskry od po-

żaru, podobnie cholera rozrzuca się wraz z nimi na całe Niemcy. Hanower, a za nim inne okolice ustanawiają prawa wyjątkowe przeciwko wszystkiemu, co tylko pochodzi z Hamburga, a możnowładca Bleichröder posuwa dbałość o grzeszne ciało do tego stopnia, że całą swoją korespondencyę posyła do dezynfekcyi municypalnej, na którą z pewnością najmniej łoży w postaci podatku. Wreszcie państwo nadaje moc urzędową wyjątkowemu postępowaniu z hamburczykami, którzy znowu biorą się na inny sposób — przekupywanie władz policyjnych, ażeby im przylepiały fałszywą etykietę na grzbiecie. Temu lub owemu udaje się, ale jądro oligarchiczne pozostaje w Hamburgu, przykute do widowni swoich grzechów społecznych tam, gdzie na wieść o cholerze krzyczało na giełdzie: hop! hop!, gdzie targowało się zaperzone o kilka tysięcy marek i gdzie odmówiło pismom opozycyjnym nadsyłania wskazówek sanitarnych. Epidemia przybiera postać nieznaną, historyczną, skoro damy w willach, niewychodzące poza swój pokój i pachnące karbolem, zaczynają masowo na nią zapadać — nie wiadomo czy z zarazka, czy też z samohypnozy. W chwili tej tchórzostwo i samolubstwo *shop-keeperstwa* doszło do szczytu, lecz nadaremnie poszukiwalibyśmy wiadomości o tem w mieszczańskiej prasie niemieckiej. Przysłowie mówi, że brudy prać należy w tajemnicy rodzinnej... I otóż w grozie zarazy i ucieczki odgłos walki społecznej coraz silniej się dobywa. Prasa opozycyjna Hamburga w żaden sposób nie mogła przemilczeć choroby, która zwaliła się na tłumy pracujące tylko dzięki temu, że oligarchia kupiecka nie chciała wyrzec się małej cząstki dochodów i w ciszy przypatrywać się owym scenom potwornym, jakich widownią były szpitale, lub sknerstwu, okazywanemu przez radę miejską. Rozpoczyna się piętnowanie „Kainów,“ a obok strasznej teraźniejszości wypływa też przeszłość daleka i stare, odwieczne grzechy zmartwychwstają. A piętnowanie pisane zamienia się na słowne, z dzienników przechodzi na ulicę, kiedy ukażą się hop! hop!-owcy.

Nie sądzimy jednak, ażeby sprawa ta skończyła się tylko na dobywaniu podniesionego głosu. Kiedy przyznani kierownicy społeczeństwa w ucieczce szukają ocalenia, *trades - unionizm* hamburski, dotychczas prześladowany przez oligarchię kupiecką, staje się panem moralnym miasta, z bojowej organizacyi przeciwko kuponom i dywidendom *shop-keeperów* przekształca się na armię przeciwko cholerze, swoim kosztem — z groszów ubóstwa społecznego — drukuje odezwy sanitarne, wysyła apostołów, nauczających hygienicznego postępowania i nowej etyki społecznej. Nazwano go „landwerą społeczną,“ a dziesiątki tysięcy złożyły się na zastępy karne, roznoszącą etykę ostrożności względem innych i wglądającą w każdą dziurę, czy nie gnieździ się tam choroba. Zresztą nie idealizujmy! Dużo ten robi, kto musi. Atoli *trades-uniony* idą dalej, bo ze swego łona organizują komitety ratunkowe i ludzie, po całodziennej pracy fizycznej, spełniają obowiązek niesienia pomocy chorym, w tej liczbie też „workom pieprzowym.“ Hasło landwery społecznej przez organy i związki swoje rozchodzi się po Niemczech. A kiedy oligarchia ucieka z Hamburga a jej córy wolą ze strachu umierać, niż zapisać się do komitetów ratunkowych, od warsztatów pracy w całym kraju zgłaszają się kandydaci, którzy chcą spieszyć do miejsca zarazy, radzi, że mogą być w innej niż zwykła landwerze...

Cholera jest bankructwem moralnem dotychczasowej władczyni Hamburga — oligarchii finansowej i handlowej. Teraz, kiedy epidemia ustaje, rozpoczyna się drugi akt dramatu, w którym jeden z bohaterów pozbył się nieco tchórzostwa a przypomniał sobie swoje dawne sknerstwa. Całe rodziny pozbawione zostały ojców i mężów, a wraz z tem zapanowała nędza. Tworzą się komitety prywatne, ażeby na niedolę przylepić hańbiący plasterek jałmużny. Ci, którzy w landwerze bronili miasta, żądają, ażeby dano nie jałmużnę, lecz pomoc obowiązkową municypalną. Czem się to ukończy — nie wiemy.

K. R. Ż.

Z POZNAŃSKIEGO

19 września.

Projekty przeistoczenia Poznania. — Przyszłość miasta. Nowe towarzystwo asekuracyjne.

Nagły rozwój Berlina, szybki rozrost niemal wszystkich miast pruskich zwrócił uwagę także i naszych „ojców“ miasta na rozliczne, a do tego jaskrawe braki, w które Poznań zawsze obfitował, a które tamowały wszelki silniejszy rozwój stolicy naszej prowincyi. Dziś mamy przed sobą cały szereg projektów, mogących lada chwila wejść w życie, byle tylko otrzymały zgodę naszej rady miejskiej, która nad nimi w tych dniach będzie obradowała. Jeżeli wszystkie te uzyskają potwierdzenie radnych, to miasto nasze wkroczy w nową fazę rozwoju wewnętrznego.

Wymieniamy tu przedewszystkiem projekt, zrodagowany już i uzasadniony, ogrobienia Warty. Urzeczywistnienie jego według dokładnych rachunków p. Wulffa kosztować będzie około $2^3/_4$ miliona marek. Wnioskodawcy żądają od prowincyi i państwa zapomogi w ilości $1^1/_3$ miliona, a zatem dla skarbu miasta pozostałby ciężar $1\frac{1}{2}$ miliona marek.

W sprawie kanalizacyi przedstawiono już dawniej reprezentantom miejskim plan kanalizacyjny, przez administracyę wypracowany, a obejmujący całe miasto; pewna część jego została już wykonana, a dla reszty kanalizacyi i wynikającej z niej regulacyi ulic potrzeba będzie około $1^3/_4$ miliona marek. Procenty i amortyzacya tej sumy nałożone zostaną w jednej połowie na grunty przylegające, w drugiej na ogół ludności poznańskiej.

Trzeci projekt jest niezmiernej doniosłości, bo dotyczy założenia wielkiego placu targowego i odpowiednich budynków dla bydła (Viehof), połączonych ze szlachtuzem ogólnym i obowiązkową stacyą rewizyjną. Przemysł rzeźnicki praktykowany w najrozmaitszych szlachtuzach prywatnych popełnia ciężkie grzechy sanitarne, które na czystość i zdrowotność miasta bardzo niekorzystnie oddziaływają; założenie tedy takiego szlachtuza złemu zaradzi, a nadto nietylko nic nie będzie kosztowało, lecz nawet przyniesie pewne dochody. Wnioskodawcy wywodzą, że przeprowadzenie tego projektu, który nie nakłada nowych ciężarów na ludność, ponieważ sama instytucya procent i amortyzacyę kapitału zakładowego opłacać będzie, wpłynie na obniżenie cen mięsa i przyczyni się nie mało do wygody rzeźników. Rzecz oczywista, że w całym projekcie niemałą rolę odgrywa kwestya odpowiedniego placu. Chwilowo w tym celu upatrzono obszar położony opodal rzeki na wschodzie tamy garbarskiej. Koszty założenia wyniosą 1,000,000 marek.

Projekty czwarty i piąty dotyczą szkoły budowniczej i zaopatrzenia miasta nowymi zapasami wody. Kosztorys świeżych źródeł i rezerwoaru położonego wyżej a zaopatrującego cały Poznań w znakomitą wodę źródlaną podaje ogólną sumę — kto wie jednak, czy nie za małą — 40,000 marek.

Ostatni wreszcie projekt dotyczy budowy nowego szpitala i domu dla inwalidów.

Wszystkie takie projekty, chociażby najznakomitsze, jedną mają zawsze ciemną stronę, tj. koszty, o które najczęściej wszystko się w końcu rozbija. Rzecz jasna, że przy urzeczywistnieniu powyżej wyszczególnionych państwo bezwarunkowo przyjść by musiało miastu z pomocą i przyjdzie. Zasiłki jednak takie dostają się dopiero w toku pracy, którą przecież zawsze siłą jakichś funduszów rozpocząć trzeba.

Nagle wypłynęło u nas nowe towarzystwo asekuracyjne. Zawiązało się ono na Szląsku i nosi nazwę „Wschodnio-niemieckiego związku zabezpieczenia od gradu“ (Ost-deutscher Hagel-Versicherungs-Verband). Założyli je dwaj panowie: Kunowski i Bülow, przy poparciu pewnej liczby właścicieli ziemskich. Zapewnili oni także fundusz gwarancyjny, skutkiem czego minister rolnictwa dał przedsiębiorcom koncesyę na otwarcie czynności, które rozpoczęły się rozwinięciem odpowiedniej agitacyi i rozesłaniem masy okólników, mających wystawić w jak najlepszem świetle nową instytucyę.

Zamierza ono uczynić administracyę wewnętrzną znacznie tańszą tym sposobem, że chce obywać się w czynnościach swoich bez pomocy agentów generalnych i specyalnych, pobierających zazwyczaj mniejszy lub większy procent, czy to od nowych nabytków, czy od premii członków dawniejszych i stałych. Nie wiele ulga ta da pożytku. W miejsce agentów, ustanowionych być ma na każdy okręg regencyjny po dwóch „urzędników organizacyjnych,“ mających pełnić mniej więcej obowiązki agentów, którzy przecież muszą być odpowiednio płatni. Nadto trzymać będzie towarzystwo aż dwu dyrektorów naczelnych i odpowiednią liczbę urzędników biurowych, bez których przecież ono o jakiejkolwiek czynności w szerszym zakresie myśleć nie może.

Organizacya towarzystwa, polegającego na zasadach wzajemności, ma być autonomiczna i tak urządzona, że rozciągać się będzie na 16 departamentów regencyjnych wschodnich prowincyi i księstwo meklemburgskie. W każdym powiecie ma być wybierany dyrektor powiatowy i 2—3 taksatorów. Dyrektorzy departamentów przybywają corocznie na zebranie okręgowe, na którem pomiędzy innemi wybierają po 3 delegowanych na ogólne walne zgromadzenie.

Różnic taryfowych ryzyka rozmaitych okolic towarzystwo nowe nie zna tak samo, jak podwyższania opłat skutkiem doznanej szkody, lub zniżenia ich po latach wolnych od gradobicia.

Dzienniki polskie przestrzegają interesowanych przed ubezpieczaniem się w nowem „Towarzystwie“ *).

t. z.

LIBERUM VETO.

Biblioteka warszawska pod nową redakcyą. — Wznoszenie się Konopnickiej i jej „Pan Balcer w Brazylii.“ Nieprzemiowany talent i jego „Powrócił do swoich.“ — Generał Starynkiewicz jako prezydent Warszawy. — Nowy waryat. — Zadziwiające jasnowidztwo i wysoki procent półgłówków.

Trzeba przyznać, że *Biblioteka warszawska* pod nową redakcyą znacznie zyskała na wartości — literackiej. Mówię: literackiej, gdyż nie zmieniła ona kierunku, wprzód szła leniwie z chorągwią szlachecko-księżą, teraz idzie raźniej ze sztandarem złotego środka, pod którym na chwilę każdy znaleźć się może. Ale niewątpliwie z tą zmianą podniosła swoje wymagania literackie i zamieszcza dość często utwory, którym niepodobna odmówić jednego tytułu — piękności. W wrześniowym zeszycie *Biblioteki warszawskiej* znajdujemy obszer-

*) Korespondent nasz skrzętnie zbiera wszelkie nowe objawy życia w Poznańskiem, a jak ono jest martwe, przekonywa każda niemal kronika z tej prowincyi. *Red.*

ny poemat Konopnickiej p. t. „Pan Balcer w Brazylii.“ Jak autorka rozsnuje wątek dziejów bohatera. nie wiemy, ale już z wstępu widzimy, z jakiem mistrzowstwem formy grać będzie na swojej lutni. Opisy wypłynięcia statku emigracyjnego z portu, gromady wychodźczej na pokładzie, jej smutków i rojeń, naiwnej prostoty odbijającej się jaskrawo od tła ponurej doli, nadewszystko zaś widoki morza są kreślone z potężną siłą i genialną oryginalnością. Być może, iż malowanie dusz tej garści ludzkiej, rozproszonej ręką losu, jest nieraz w języku przesadne, zmanierowane chęcią nadania jej cech niezwykłych, ale obrazy spokojnego lub wściekłego oceanu są wspaniałe. Oto np. jak „Pan Balcer“ opowiada o burzy, która miotała statkiem emigracyjnym:

Co okręt dał nura,
Strząchnął się z piany i na wierzch wypłynął,
To znów się wody waliła nań góra.
Tak on łbem pod nią, i znów się wychynął!
Na hak by go ta wpędziła wichura,
I byłby pewno, jak ruda mysz, zginął
Ale się morze w tej bitwie zmachało
I w setne trąby na odwrót zagrało.
Do samej nocy goniły nas sine
Oczy błyskawic i grzmot łajał z warkiem,
Aż my się, w wichrów wcisnąwszy szczelinę,
Przebili z tuczy. Tak skrzydłem ptak szparkiem
Kraje na ukos powietrzną głębinę,
Kiedy mu kania zakrąży nad karkiem...
Lecz piorun jeden dognał nas, wypalił
I sążeń drzazgi od masztu odwalił.
Zaraz też, jak by na to tylko czekał,
Jął się wichr ciszyć i składać po sobie
Zjeżone grzywy; a grzmot tak uciekał,
Jak gończy z troka, gdy w kniei przeskrobie.
Raz jeszcze, drugi, wskroś mroków zaszczekał,
Zacichł, znów drogę obwarknął na globie,
Aż ciszej, dalej, z ostatnim skowytem
Schronił się w niebie, chmurami zakrytem.

Obraz ten mocą wyrażeń i barwistością przenośni przypomina słynny opis burzy w X pieśni „Pana Tadeusza,“ kiedy to „anioł, okryty całunem, uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.“ Jest to wszakże tylko podobieństwo bogactwa fantazyi, która w Konopnickiej nieraz olśniewa światłem nadzwyczajnych blasków. Aż dziwno, do jakiego stopnia wyzwoliła się ona z właściwości pióra kobiecego, które nawet wtedy, kiedy jest najbardziej poetycznem, bywa zwykle nieco zaniedbanem. W jej utworach słowa posiadają granitową twardość, a przytem są tak ściśle odważone i artystycznie związane, że ani jedno nie przewyższa potrzeb myśli treściwie ujętej. Rymy jej nie są łatkami przyszytemi dla harmonii, ale odcinają się w toku wiersza tak naturalnie, jak gdyby według nich układała się zwykła mowa ludzka.

W tymże samym numerze *Biblioteki warszawskiej*, obok cennych rozpraw dr. W. Czermaka („Ostatnie lata życia Jana Kazimierza“), L. Krzywickiego („Kurpie“) i innych, znajdujemy także powiastkę p. Michała Radziwiłła p. t. „Wrócił do swoich.“ Wszystkie narody mają swoje głupkowate omdlenie z bezmyślnego zachwytu, któremu ulegają szczególnie kobiety. W Niemczech słyszeć można: „Spielhagen, wie schön, oh mein Gott, wie schön!“; we Francyi: „Aurelian Scholl, ah, voilà une couleur!“; w Ameryce: „Marc Twain, impossible to write with more wit!“; u nas: „Sienkiewicz, ach jakże cudowne“ — a te wybuchy powtarzają się nawet wobec utworów, które nie są ani „schön,“ ani „couleur,“ ani „wit,“ ani „cudowne.“ Dla tych serc, strzelających uniesieniem tylko wtedy, gdy są zapalone pewnemi nazwiskami, p. M. Radziwiłł jest jakąś drobną i niezdolną ich rozpłomienić iskierką poprostu dlatego, że jego imię nie stało się jeszcze literackim lontem. Pomimo to jego powiastkę ośmielam się uznać za jedną z najpiękniejszych, jakie weszły do literatury w ostatnich czasach i bynajmniej nieustępującą wielu nowelom czczonym, przed któremi pasterze krytyczni i ich trzódki przeszli uroczyście becząc. W łodzi, kołyszącej się na falach morza, leży chłopiec i marzy o swem miejscu rodzinnem, o którem zachował niewyraźne, ale jasne wspomnienia. Przybywają z miasta rybacy, szorstcy, okrutni, poniewierający swoim małym pachołkiem. Gdy cała ta załoga wypłynęła na łowy ryb, zerwała się burza. Łódź wpędzona wichrem na skały już ma utonąć, gdy chłopiec, złudzony nadzieją powrotu „do swoich,“ wskakuje w morze z liną, którą ma przenieść do brzegu i za jej pośrednictwem wyratować rozbitków. Przepłynął, linę przeniósł, ale z roztrzaskaną przy samym brzegu czaszką. Niepodobna w streszczeniu tej prostej opowieści zachować jej wielkiego wdzięku i malowniczości krajobrazów. Autor niewątpliwie przypatrywał się morzu wzrokiem poety, a ze zwyczajnego zdarzenia umiał wydobyć wstrząsający dramat. Dotychczas nie spotkaliśmy lub nie zauważyliśmy p. M. Radziwiłła w literaturze: czyżby ta nowela miała być tak szczęśliwym pierwszym jego występem? W takim razie obiecywałby bardzo wiele.

Z zaszczytnego i ważnego stanowiska prezydenta Warszawy schodzi człowiek, który przez lat 17 był przedmiotem szczególnego szacunku jej mieszkańców. Generał Starynkiewicz na własne żądanie został uwolniony od swego urzędu. Naczelny gospodarz tak wielkiego miasta dźwiga brzemię ciężkie i niebezpieczne, wymagające niezwyczajnych przymiotów i sił. Gen. Starynkiewicz posiadał je w wysokiej mierze: rozumny, wielkimi zamiarami ożywiony, niedostępny żadnym matactwom, czysty w charakterze jak łza i poczciwy jak niewinne dziecię. Naturalnie ponad wszystkiemi jego zasługami góruje podjęcie i przeprowadzenie w Warszawie olbrzymiego dzieła kanalizacyi i nowych wodociągów, które ją oczyściły, do pewnego stopnia ozdrowiły i zaopatrzyły w wodę do picia jedną znajlepszych w Europie. Całe przytem postępowanie czcigodnego prezydenta było nacechowane wyjątkową szlachetnością i niebacznością na interes osobisty. Kiedy magistrat zakupił maszynę do pogłębiania koryta Wisły i kiedy ona okazała się niepraktyczną, generał Starynkiewicz z własnych szczupłych funduszów pokrył jej koszt, wynoszący kilkanaście tysięcy rubli. Kiedy znowu w kasie miejskiej po śmierci urzędnika ujawnił się brak poważnej sumy, gen. Starynkiewicz znowu ją wniósł. Można się nie godzić na ten lub inny szczegół jego gospodarki, można krytykować jego działalność techniczną, ale niepodobna nie uchylić czoła przed tym niepokalanym, zacnym i prawym charakterem. W dziejach prezydentury warszawskiej do niego należyć będzie jedna z najpiękniejszych jej kart. Liczy on dziś już 72 lata, prawdopodobnie więc skończył pracę publiczną, ale reszty życia używać może z tem rzadkiem przeświadczeniem, że je przeszedł z cnotą.

We Lwowie uczeń gimnazyum, Jan Szwed zastrzelił z rewolweru nauczyciela gimnazyum, Feliksa Głowackiego, a następnie zabił siebie. Powodem tego morderstwa i samobójstwa miała być surowość i urągania profesora, który często powtarzał Szwedowi: „Opuść szkołę i weź się do czego innego, bo gimnazyum nie dla chłopa.“ Zaledwie wiadomość o tem dostała się do pism, natychmiast wytłomaczyły one przyczynę wypadku — no, zgadujecie chyba czem? — obłędem, tym wytrychem, którym u nas otwierają się wszystkie zagadki morderstwa w warstwach wyższych. Nie przeczę, że Szwed mógł być waryatem, ale jakim sposobem dziennikarz, siedzący przy biurku i otrzymujący doniesienie, może wykryć, że zabójca cierpiał na pomieszanie zmysłów, to przechodzi moją zdolność pojmowania wielkich jasnowidzeń. Mnie się zdaje, że nawet sumienny lekarz po dokonaniu sekcyi z samego obejrzenia mózgu nie może orzec stanowczo, czy ktoś był zdrów, czy chory umysłowo. A tu tymczasem najzwyklejszy reporter, który nie obserwował człowieka za życia, nie zbadał po śmierci — wyrokuje bez wątpliwości. Wobec tej cudownej władzy przenikania tejemnic organizmu ludzkiego nie zadziwia nas ramotkowy doktór, który wyczuwa puls, dotykając ręki chorego kijem. Bo przynajmniej widzi go, wypytuje, a tu nic — tylko spojrzenie wewnątrz własnego ducha i wydobycie zeń perły mądrości. Trudno zaprzątać statystyków zbieraniem i zliczaniem tych dziennikarskich dyagnoz psychiatrycznych; gdyby wszakże kto je zsumował, otrzymalibyśmy tylu waryatów, ilu jest zabójców i ich ofiar z „wyższych klas społecznych.“ Wtedy zaś wypadłoby nam z cyfr, o czem wiemy ze spostrzeżeń, że mamy za dużo półgłówków. O, tak!

Poseł Prawdy.

Wykształcenie techniczne.

Po ogólnem naszkicowaniu przed kilku laty reformy wykształcenia zawodowego, obecnie u steru oświaty roztrząsane są szczegóły i wprowadzane powoli w życie. W bieżącej dobie pierwsze miejsce zajmuje sprawa szkół dla kobiet. Komisya, pracująca nad reformą gimnazyów i progimnazyów żeńskich na porządek dzienny wysunęła plan systematycznego rozpowszechniania szkół zawodowych. Zakłady takie postanowiono podzielić na dwa kursy: 1) ogólnie rozwijający i 2) ściśle profesyonalny. Na tym ostatnim uczenice będą się kształciły w szyciu, kroju, krawieczyznie, introligatorstwie itd. Kurs specyalny będzie dwuletni, zresztą może być przedłużony, stosownie do rodzaju danego rzemiosła. Koncesye na otwieranie takich szkół będą mogły otrzymywać zarządy miejskie, ziemstwa, instytucye dobroczynne tudzież osoby prywatne. Ministeryum w pewnych razach wydawać będzie zapomogi do wysokości 100 rs. na każdą szkołę. Dla ludzi zamożnych, szczególnie zaś dla fabrykantów, posługujących się pracą kobiecą, otwiera się sposobność zdobycia wawrzynów na polu szerzenia oświaty. Właścicielki magazynów i fabryk, w których zakres wchodzi szycie, kapelusznictwo, gorseciarstwo, krawiarstwo itd., nie będą już nadal potrzebowały wypróbowywać po dni kilka za darmo zdolności „staniczarek,“ „dziurkarek“ itp. Kandydatka zjawi się z patentem, który osłabi pretekst do poddawania temu egzaminowi charakterystycznemu na materyale pracodawczyń. Zapewne, na razie urwanie się pracy bezpłatnej wprawi je w kłopot. Ale straty owe pokryją przedsiębiorczynie z lichwą, skoro się podniesie poziom uzdolnień pracownic, a w miarę ich wzrostu liczebnego i natężenia w zaofiarowaniu rąk wykwalifikowanych — zniży się skala wymagań kandydatek, poszukujących zajęcia. Warto, ażeby ci, którym służy prawo zakładania szkół zawodowych dla kobiet, rozejrzeli się w programach takich zakładów za granicą.

Jednocześnie komisya, zajmująca się sprawą reformy wykształcenia technicznego wogóle, zwraca uwagę na zasadnicze braki w systemie obecnym: a) zbyt obszerne i wielce uciążliwe kursy teoryi nauk pomocniczych w szkołach technicznych ze szkodą wiedzy praktycznej; b) obecny system zajęć praktycznych w warsztatach jest wadliwy i nietylko nie ułatwia zdobycia zamierzonego celu, lecz czasem staje mu nawet na przeszkodzie. Zauważono również, że program wyższych szkół technicznych w oddziałach technologii i nauk inżenierskich nie różni się wiele od programu wydziałów matematycznych na uniwersytetach. Wszystkie te braki postanowiono stopniowo usunąć, ażeby tą drogą dojść do względnej doskonałości. *P.*

Biura antropometryczne.

Wkrótce biuro urządzone przy petersburskim oddziale antropometrycznym, nie będzie jedyne. Powstaną one w Moskwie, Odesie, Warszawie i innych większych miastach. Jak wiadomo, badania antropometryczne mają na celu oznaczenie wymiarów kości, nieulegających już prawie żadnej zmianie po 22 latach wieku człowieka. Cyfry otrzymane z takich pomiarów, dokonanych z wielką dokładnością przy pomocy ścisłych przyrządów, zapisywane są na kartkach oddzielnych, t. zw. „pomiarowych.“ Nadto, dołączane są wiadomości, charakteryzujące daną osobę pod względem społecznym i kryminalnym, wreszcie zaznaczane jej imię, pochodzenie, powołanie itd. W razie powtórnego ujęcia i dokonania nowego pomiaru, łatwo jest sprawdzić tożsamość przestępcy. Ów sposób ma wyższość nad fotografią, gdyż zwykle przestępcy starają się twarz wykrzywiać, co wielce utrudnia ich poznawanie. Wykonywanie pomiarów jest tak proste, iż każdy urzędnik policyjny lub dozorca więzienny może prędko się nauczyć tej roboty. Petersburskie biuro antropometryczne w ciągu dwuletniego istnienia wykonało 10,000 pomiarów, za pomocą których wykryło 23 przestępców-recydywistów.

Wypadek w Łodzi.

Dnia 17 b. m. o godz. 11 wieczorem przybył koleją do Łodzi ks. Karol Radziwiłł i zatrzymał się w „Grand-hotelu,“ skąd nazajutrz miał zamiar wyruszyć dalej w okolice Kalisza na polowanie. Zachowanie się przybysza na dworcu, a następnie w bufecie kolejowym zwróciło uwagę kilku osób. Około godz. 3 w nocy wyszedłszy w zupełnym negliżu na kurytarz, zaalarmował służbę, której oznajmił, że jest napadnięty i zażądał sprowadzenia policyi. Po zbadaniu numeru okazało się, że obawy były płonne, pomimo to zaproponowano księciu przeniesienie się do bezpieczniejszego pokoju, na co chętnie przystał. O godz. 4½ zrana rozległ się strzał, a po nim okrzyk ludzki. Od kuli książęcej padł stary głuchy stróż Tomasz, który nie słyszał wołania: „kto idzie?“ Zaledwie ranionego odwieziono do szpitala i posłano po żandarmeryę, gdy znowu padł strzał z okna pokoju księcia i ugodził pieska dyrektora teatru niemieckiego. Wkrótce przybyła policya i zaczęła zdobywać mieszkanie, a straż ogniowa — zalewać je sikawkami przez okno. Tymczasem książę wciąż strzelał, celując w zamek we drzwiach i w manekina, podsuniętego przez strażaków do okna. Gdy zaś ślusarz zabrał się do otwierania zamku, kula urwała mu dwa palce. Po wyczerpaniu wszelkich środków pokonania szaleńca, rzucono mu linkę, której się uczepił i w chwili, gdy usiłował ją przywiązać do okna, strażacy wyłamali drzwi i ubezwładnili go. Numer przezeń zajmowany przedstawiał obraz strasznego zniszczenia. Drzwi podziurawione kulami, zamek zbity w masę mosiądzu i ołowiu, na podłodze zalanej wodą szyby potłuczone, tapety podarte. Na własne życzenie księcia umieszczono w lecznicy prywatnej i otoczono opieką lekarską. Przyszedł on już podobno do zupełnego spokoju. Gdyby to był szaleniec zwyczajny, zachowanoby się względem niego po ubezwładnieniu z mniejszą ceremonią i nie zostawionoby na swobodzie. Szaleńcowi niepospolitemu wiele się wybacza i obdarza się go współczuciem ogólnem, pomimo iż (nieświadomie) unieszczęśliwił dwie rodziny ubogie: stróża i ślusarza. Spodziewać się atoli należy, iż krzywda wynagrodzona będzie hojnie przez zamożną rodzinę Radziwiłłów. Zresztą sam winowajca bardzo ubolewa nad ofiarami swego szału i obiecuje zająć się ich losem. *Z.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

NIŻSZA SZKOŁA ROLNICZA.

Niezbędny dla uzdolnienia oficyalistów rolnych zakład w Królestwie Polskiem wyszedł już z dziedziny projektów i ma całkowicie zapewnione środki istnienia. Wskutek starań Towarzystwa osad rolnych, ministeryum dóbr państwa zatwierdziło ustawę niższej szkoły rolniczej, dla której miejsce obrano na folwarku Brzozowa, należącym do dóbr Sobieszczyn, na wszelkie zaś wydatki przeznaczono fundusz z zapisu hrabiego Kickiego. Folwark oddany jest na zupełny użytek szkoły, nadto administracya zapisu wyznacza na jej utrzymanie 5 500 rs. rocznie. Przygotowania do budowy gmachu szkolnego natychmiast będą rozpoczęte, tak, aby zakład można już było oddać do użytku publicznego w 1894 r. Na początek znajdzie pomieszczenie 60 uczniów, z których 15 utrzymywanych będzie kosztem Towarzystwa. Z czasem zaś szkoła pomieści 120 wychowańców. Program nauk obejmuje kurs trzyletni; w pierwszym przedmioty ogólnie kształcące, w dwóch zaś następnych — fachowe z zakresu rolnictwa, chowu inwentarza, sadownictwa, pszczelnictwa itd. Opłatę za stałych pensyonarzy z odzieżą i utrzymaniem ustanowiono na rs. 100, przychodni zaś mają płacić tylko rs. 6 rocznie. W poczet uczniów mogą być przyjmowani kandydaci, liczący lat 14—18 wieku, z wykształceniem dwuklasowej szkoły elementarnej. Pod kierunkiem dyrektora i nauczycieli uczniowie będą sami wykonywali wszelkie roboty gospodarskie. Po ukończeniu zaś trzyletniego kursu nauk każdy uczeń będzie musiał rok jeden poświęcić praktyce rolniczej w dobrze prowadzonem gospodarstwie, poczem zda egzamin dodatkowy i otrzyma świadectwo, dające mu prawo do ulgi wojskowej trzeciego rzędu. Zakład podlega władzy ministeryum dóbr państwa; stały zaś dozór pełnić będzie zarządzający dobrami koronnemi w gub. radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej, nadto — władza okręgu naukowego warszawskiego. Bezpośrednie zawiadywanie szkołą pod względem administracyjnym i gospodarskim należy do komitetu Towarzystwa osad rolnych. Kuratorem będzie osoba, wybrana przez gubernatora siedleckiego z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez komitet Towarzystwa, zajmujących stanowisko w czynnej służbie rządowej. Kuratora, dyrektora, tudzież nauczycieli zatwierdza minister dóbr państwa, tych wszystkich ostatnich za zgodą pierwszego.

Istnienie zatem niższej szkoły rolniczej w Królestwie Polskiem można już uważać za fakt dokonany, jej zaś wpływ na gospodarstwo rolne z góry łatwo przewidzieć. Dotychczas Instytut rolniczo-leśny w Nowej - Aleksandryi służył tylko dla nielicznej garstki młodzieży, opatrzonej patentami gimnazyalnymi. Czy mieli stąd wielki pożytek nasi rolnicy? Przedewszystkiem wychowańcy Instytutu rekrutują się z młodzieży ubogiej, synowie zaś właścicieli ziemskich pośród nich bardzo mały przedstawiają procent. Następnie uadolnieni w tym zakładzie leśnicy i rolnicy żądają stosownego stanowiska i wynagrodzenia, odpowiednio do kosztów wyłożonych na naukę. Rzecz prosta, iż takich kandydatów do posad średni posiadacze ziemscy nie poszukują. Młodzi ludzie, wykształceni w Nowej-Aleksandryi, w większości wypadków szukają pracy po za granicami Królestwa, w wielkich dobrach ziemskich lub w posiadłościach rządowych. Średni właściciele, stanowiący olbrzymią większość w Królestwie Polskiem, uprawiają rolę na podstawach samouctwa i rutyny. Przy ojcu zazwyczaj syn kształci się praktycznie, przyjmuje jego wskazówki tradycyjne i uzupełnia wiedzę z doświadczenia karbowych i ekonomów. Na teoretyczną nie ma czasu, przeciętne wykształcenie szkolne rolnika kończy się na trzech, pięciu klasach gimnazyalnych. Zresztą i ci, którzy pokończyli uniwersytety, nie zawsze umieją sobie poradzić na roli. Mają wszakże tę wyższość nad samoukami w zakresie wiedzy ogólnej, że łatwiej rozumieją potrzebę wyplenienia rutyny i drogą prób mozolnych, kosztownych idą o własnych siłach, śledząc udoskonalenia, postępy rolnictwa i dochodzą czasem do pożądanych rezultatów. Większość właścicieli ziemskich średnio-zamożnych, nie mając środków na taki zbytek, jakim jest wykształcony fachowiec, musi się posługiwać ciemnymi oficyalistami. W tem właśnie tkwi jedna z zasadniczych przyczyn niepowodzenia. Otóż niższa szkoła rolnicza powinna w znacznej części te braki usunąć. Wychowańca tego zakładu każdy z ziemian chętnie przyjmie na służbę i, jeżeli rozumie własny interes, nie będzie żałował wynagrodzenia, chociażby trzy razy większego, niż dziś płaci ekonomom-rutynistom. Niska opłata w szkole i dość szeroki jej program, każą przypuszczać, że się znajdzie sporo chętnych kandydatów, a ich praca w przyszłości nie będzie nieprodukcyjną. Gdyby rozum ziemiański zdobył odpowiednią siłę do zwycięzenia przesądów, to niewątpliwie wielu ze skromniejszych posiadaczów ziemskich skierowałoby swe dzieci do przyszłej szkoły rolniczej w Brzozowej. Możeby kiedyś i ojcowie trochę przy nich skorzystali...

Zn. P.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Bazar rzemieślniczy. Sprawa tej instytucyi, służącej dla przemysłu drobnego, już się wyraźniej zarysowała dzięki temu, iż wymagana przez ustawę liczba wspólników (10-ciu) całkowicie jest wypełniona. Tym sposobem bazar, otrzymawszy prawo istnienia, może już rozpocząć okres tworzenia się. Będzie on założony, urządzony i w części utrzymywany (w pierwszym roku) z funduszów, powstałych ze składek rzemieślników, ich zgromadzeń lub osób zainteresowanych, nadal zaś — z dochodów, mianowicie: z komisowego od sprzedanych towarów, ze składowego od nadesłanych na wystawę bazarową okazów próbnych, tudzież od przedmiotów na sprzedaż, zajmujących miejsca więcej, niż łokieć kwadratowy powierzchni lub łokieć sześcienny przestrzeni; wreszcie ze składowego od przedmiotów w terminie oznaczonym nieodebranych; z wpisowego od przyjętych do bazaru ogłoszeń i adresów, z rabatowego od zamówień na dostarczenie towaru. Przedmioty, przeznaczone na sprzedaż, mogą być przyjmowane jedynie na zasadzie zdania rzeczoznawców. Ogłoszenia i adresy — tylko od osób, uznanych przez zarząd bazaru za dobrych i sumiennych wytwórców. Sprzedaż w bazarze odbywać się będzie tylko za gotówkę. Przedmioty na sprzedaż mogą pozostawać przez sześć miesięcy; po tym terminie podlegają opłacie składowej i mogą pozostawać w bazarze jeszcze przez trzy miesiące, poczem nieodebrane ulegają sprzedaży z wolnej ręki. Po potrąceniu należności bazarowej, reszta oddawana będzie właścicielowi towaru.

Reforma ustawy. Rada państwa zatwierdziła ważne zmiany w obowiązującej dotychczas ustawie wekslowej. Miejsce spłaty oznacza się na wekslu, jeżeli zaś nie jest oznaczone, to uważa się za nie miejsce wystawienia, nie zaś przebywania płacącego, podług uznania posiadacza weksla. Protest będzie obowiązkowy tylko wzglę-

dem wystawcy, żyrantów zaś dotyczyć nie może. Dni prolongaty kasują się; weksle protestowane są w ciągu pierwszych trzech dni po upływie terminu. Prawo protestu służy każdej osobie, mającej w rękach weksel, przyczem poświadczenie posiadacza weksla nie jest potrzebne. Ustanowiono nową formę weksla. Sprawy, dotyczące zobowiązań długowych, umów najemnych i weksli, rozpoznawane będą i rozstrzygane z postanowienia ogólnego zebrania sądu okręgowego, przyczem pozwanemu może być oznaczony nietylko dzień, ale i godzina sądzenia sprawy. Niestawienie się stron nie przeszkadza rozstrzygnięciu jej. Wszystkie spory „ekscepcyc“ i „repliki“ pozwany winien przedstawić najpóźniej na posiedzeniu, na którem sprawa jest rozbierana, z wyjątkiem wypadków podrobienia aktu, o czem może być w każdym czasie podana deklaracya.

Zaliczki na zboże. Jeszcze w roku zeszłym zarząd kolei Nadwiślańskiej wyjednał pozwolenie udzielania na rachunek Banku państwa zaliczek na zastaw zboża, wysyłanego za granicę tudzież do Cesarstwa. Obecnie zaliczki owe wchodzą w wykonanie. Będą one udzielane w stosunku 60% wartości zboża według cen targowych na rynkach w Warszawie lub Gdańsku. Towar przyjmowany będzie do magazynów stacyjnych w Kowlu, Maciejowie, Chełmie, Rejowcu, Trawnikach, Lublinie i Warszawie. Na rzecz zaliczek warszawski kantor Banku państwa otworzył kredyt w sumie 300,000 rs.

Wino. Właściciele winnic i fabrykanci wina, tudzież niektórzy właściciele statków, wnieśli podanie z prośbą, aby wina zagraniczne, przysyłane do Rosyi w beczkach lub w innem opakowaniu, były banderolowane na równi z zagranicznymi napojami spirytusowymi. Wskutek tego postanowiono: Właściciel wina, sprowadzonego z zagranicy w beczce, obowiązany jest wnieść do komory zastaw procentowy od wartości towaru. Po rozlaniu wina w butelki, nałożeniu banderoli tudzież sprawdzeniu ilości i gatunku zastaw zwrócony będzie właścicielowi. Jednocześnie ministeryum skarbu postanowiło, aby na przyszłość wina ruskie nie były oznaczane markami i nazwami firm zagranicznych i żeby na etykietach oznaczona była jedynie firma właściciela winnicy lub fabrykanta.

Papiery wartościowe. Podług wykazu ogłoszonego w *Prawit. Wiest.* listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem będą przyjmowane na kaucye przy dostawach rządowych po 80 za 100 rs., listy zastawne Towarzystwa kredytowego m. Warszawy po 85, m. Łodzi 75, m. Lublina 80, Kalisza i Płocka 51, obligi kanalizacyjne 65, akcye Banku handlowego w Warszawie i Łodzi 70, Banku dyskontowego 64 rs.

Uchwała. W wykonaniu postanowień, zapadłych na ostatniem zebraniu komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, będą zwrócone dobrom stowarzyszonym pobrane z nich koszty stemplowania listów zastawnych na pożyczki wydanych, tudzież oszczędności osiągnięte na kosztach konwersyi. Jednorazowa spłata w części lub w całości pożyczek może być dokonywana gotowizną, licząc wartość listów zastawnych, jaka przypadałaby na tę spłatę *al pari*, z dodaniem do tego wartości kuponu bieżącego. Uchwała powyższa czyni zadość życzeniom stowarzyszonych, wyrażonym na tegorocznych zebraniach wyborczych.

Komisyonerzy. Rada państwa zatwierdziła projekt ustawy o komisyonerstwie handlowem, opracowany w ministeryum skarbu. Wszyscy komisyonerzy poddani będą kontroli towarzystw giełdowych z warunkiem, aby prawo wykonywania czynności komisowych udzielane było tylko osobom, zatwierdzonym przez komitety giełdowe. Przy tem komisyoner obowiązany jest prowadzić rachunki specyalne, dotyczące wszystkich jego czynności, w razie zaś ogłoszenia jego bankructwa, przyjęte przezeń w komis towary nie mogą należeć do masy konkursowej.

— Po kilkoletnim zastoju przemysł żelazny w Królestwie Polskiem doczekał się większego ożywienia. We wszystkich zakładach panuje ruch zwiększony, niektóre zaś, mając nadmiar roboty, odrzucają nowe zamówienia.

Z rynku.

Chmiel. W Królestwie Polskiem, w gub. wołyńskiej, w gub. północno-zachodnich i w Galicyi, tegoroczny plon chmielu jest dość nędzny, skutkiem zimnych nocy lipcowych, a potem suszy. W całej Galicyi nawet połowy zwykłego zbioru w tym roku nie będzie. Przewidując to kupcy i handlarze, zaczęli towar zawczasu wykupywać, jeszcze w czerwcu po 70—80 złr. za centnar, a nawet i wyżej. W gub. wołyńskiej urodzaj chmielu jeszcze gorszy. Mszyce i pchła ziemna zniszczyły tam miejscami całe plantacye i wogóle mało jest okolic, które tej klęski uniknęły. W Królestwie znowu do niepomyślnego stanu przyczyniła się posucha, miejscami zaś mszyce. Wyjątkowe tylko miejscowości cieszą się niezłym plonem. Ceny jeszcze się nie ustaliły, gdyż dotąd tranzakcye idą leniwie. W Warszawie panuje ożywienie w robotach przygotowawczych do jarmarku. Komitet uprzedził maklerów, że ich obowiązuje instrukcya, ustanowiona dla maklerów przysięgłych giełdy warszawskiej, o ile przepisy te mogą być zastosowane do jarmarku chmielarskiego. Nadto muszą oni podlegać wszelkim rozporządzeniom komitetu i podawać szczegółowe dane o każdej tranzakcyi i wogóle o przebiegu obrotów handlowych. Chmiel przywieziony z miejscowości dotkniętych cholerą poddawany będzie kontroli sanitarnej, jak również ludzie przywożący towar. Pierwszy dzień jarmarku zapowiedziano na 25 b. m.

Zboże. Dotąd, wobec niskiej ceny ziarna na giełdzie w Gliwicach, zapotrzebowań w Sosnowicach nie ma żadnych. Jedynie tylko otręby żytnie idą za granicę w dość znacznych ilościach i to tylko ze stacyj pośrednich kolei Wiedeńskiej i Dąbrowskiej. Za 100 kilo pszenicy w Sosnowicach można otrzymać o 3 marki więcej niż na giełdzie gliwickiej. Doliczywszy do tej różnicy w cenie cło opłacane w Prusach, wypadłoby do każdego transportu pewną sumę dokładać. Ponieważ urodzaj w Prusach powszechnie dopisał, więc przez długi czas nie można się spodziewać żadnych tranzakcyj, chyba wtedy, aż zapasy się wyczerpią na okolicznych rynkach pruskich.

W gub. kaliskiej ceny zboża na ostatnich targach następujące: korzec żyta do 3 rs. 60 kop., pszenicy 5 rs. 70 kop., jęczmienia 3, łubinu 2,40. Koniczynie i łubinowi wróżą niebywałe ceny, gdyż produktów tych jest do zbycia bardzo mało. Usposobienie ogólne w handlu zbożowo-wywozowym słabe. Spekulanci, nie widząc ponętnego pola działania, zniechęcili się ostatecznie. Chleb staniał. Funt kosztuje $2^1/_2$—3 k. Piekarze chwalą tegoroczne żyto, jest bowiem białe, procent przypieku znaczny.

W Odesie panuje ogromny zastój w handlu; pszenicy nikt nie kupuje, tylko trochę jęczmienia i kukurydzy idzie do Włoch.

Na targach berlińskich płacą obecnie za najlepszą pszenicę 158 m., a za wyborowe żyto 146 m. za tonnę. 20 centnarów pszenicy daje 14 centnarów mąki, taka zaś sama ilość żyta daje zaledwie $12^1/_2$ cent. mąki. Przy tem różnica w bieżącej cenie pszenicy i żyta wynosi 12 marek, pierwsza więc, jako materyał na mąkę, nie jest droższa od drugiego, a nawet w gatunkach niższych — tańsza. Wobec tego spodziewać się należy, iż podobnie jak w r. z. ludność więcej będzie spożywać pszenicy niżeli żyta.

W Kijowie młyny stoją nieczynne. Pszenica i żyto bez popytu, ceny gwałtownie spadają.

Targi warszawskie. Na Pradze żyto płacono: wyborowe 86—87 k., średnie 82—84, pospolite 78—80 k. Owies nabywano: najlepszy gatunek 90—93 k., średni 84—88, pospolity 76—83. Gryka 86—90. Za jęczmień browarny 87—95, na paszę 76—77. Kasza jaglana 105—120 kop. *Plac Wilkowskiego*: Żyto 4,80—5,10 (za korzec), jęczmień 4—4,20, owies 2,80—3,40.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

— *Warsz. Dniewnik* pisze: „Ministrem skarbu mianowano S. J. Wittego; towarzyszami ministra mianowani będą r. s. Iwaszczenko, obecny towarzysz ministra komunikacyi i r. s. Jermołow, dyrektor departamentu podatków niestałych. Pierwszy posiadać będzie pod swoją władzą: kancelaryę podatkową, ogólną kancelaryę ministra skarbu, departament skarbu i wydział finansowy departamentu kolejowego. R. s. Jermołow zawiadywać będzie: departamentem podatków stałych i niestałych, departamentem celnym handlu i rękodzieł, wreszcie wydziałem taryfowym departamentu kolejowego.“

— Wydane zostały przepisy o osobach, opuszczających miejsca dotknięte cholerą. Każda taka osoba powinna donieść o tem policyi i poddać siebie wraz z towarzyszącemi jej osobami (rodziną, służbą itd.) oględzinom lekarskim, rzeczy zaś — dezinfekcyi. Na inspektorze lekarskim, pod nadzorem gubernatora, spoczywa obowiązek wskazania ludności miejsc dotkniętych epidemią tych punktów, w których ona może powinności tej zadość uczynić. Punkty owe mają pozostawać pod dozorem lekarza i posiadać parowe przyrządy oraz inne środki do dezinfekcyi. Lekarze ci winni czuwać, ażeby dezinfekcya dokonywana była jak najściślej, a pościel i bielizna zdezinfekowane parą. Policya odbierze od wszystkich osób, przebywających w miejscach cholerycznych, paszporty i *widy*, wybada je, dokąd i jaką drogą zamierzają się udać, a w zamian za owe dokumenty wyda im świadectwa przejazdowe, w których wymienione będą: imię i nazwisko; nazwa gubernii, powiatu i miejsca, będącego celem podróży oraz jej drogę, dzień wyjazdu, świadectwo lekarza o dokonanej dezinfekcyi rzeczy z wyliczeniem opieczętowanych pakunków, uwaga tegoż lekarza o stanie zdrowia osób wyjeżdżających, wreszcie nazwa miejscowości nawiedzonej przez epidemię. Odebrane paszporty i *widy* przesłane będą do policyi tych miejsc, gdzie dana osoba się zatrzyma. Osoby, opatrzone takiemi świadectwami przejezdnemi, przepuszczane będą wszędzie, podlegają tylko nadzorowi lekarskiemu przez 8 dni od chwili wyjazdu. Uchylający się od tych przepisów podlegają przymusowej dezinfekcyi w miejscu przybycia, a nadto odpowiedzialności według 102 art. ustawy o karach, wymierzanych przez sędziow pokoju.

KRONIKA.

Prośba. Uczeń prywatnej szkoły realnej, charakterem swoim, zdolnościami i gorącem pragnieniem nauki obiecujący wiele, nie może kształcić się a nawet wyżyć z opiekunką, która go dotąd utrzymywała, a którą on teraz zapadłą na zdrowiu utrzymywać musi. Odwołujemy się przeto do serc czytelników naszych z prośbą o pomoc dla tego młodzieńca pod postacią zaofiarowanych mu korepetycyj.

Sprawy społeczne. Senat rządzący wyjaśnił, że włościanie na gruntach skarbowych nie mogą przyjść do własności na prawach przedawnienia.

— Po ostatniem obliczeniu osad włościańskich w gub. lubelskiej, które na podstawie tabel likwidacyjnych i określeń dodatkowych posiadały prawo na serwituty w dobrach dworskich, wypadło, że uznano ten przywilej korzystania: wyłącznie z pastwisk dla 2,846 osad, wyłącznie z lasów dla 5,606, wreszcie z pastwisk i lasów — dla 47,832 razem dla 56,284 osad. Na podstawie dobrowolnych układów, zawartych między dworami i włościanami do d. 13 stycznia r. b. uregulowano, czyli właściwiej oddzielono serwituty pastwiskowe dla 23,047 osad. W stosunku do ogólnej ilości wypada uregulowanych: w pow. biłgorajskim 5%, krasnostawskim 24%, zamojskim 30%, janowskim 38%, chełmskim 50%, hrubieszowskim 55%, tomaszowskim 66%, lubelskim 77%, lubartowskim 78% i nowo-aleksandryjskim 80%.

— Herbaciarnie dla ludności ubogiej mnożą się nie tylko w Warszawie, lecz i w miastach prowincyonalnych. Urządzono je dla robotników prawie we wszystkich fabrykach łódzkich. W Płocku obok istniejącej już herbaciarni postanowiono urządzić kilka innych.

— Urzędownie zatwierdzono kaliski klub cyklistów.

— W niektórych miejscowościach Królestwa wprowadzono już w wykonanie świeże rozporządzenie, zabraniające żydom mieszkać w domach włościańskich i dozwalające jedynie trudnić się pachtem w mieszkaniu dworskiem.

Sądy. Izba sądowa saratowska, po trzydniowem sądzeniu sprawy 33 włościan wsi Abakumówki oskarżonych o wywołanie rozruchów z powodu budowy baraku cholerycznego, skazała do ciężkich robót jedną kobietę i dwóch mężczyzn; innych — na zamknięcie w rotach aresztanckich i więzieniu; pięć osób uniewinniła.

Zdrowie publiczne. Cholera wybuchła w Krakowie. Ogółem od 14 do 18 września zachorowało tam osób 18, zmarło 7.

— Do dn. 19 września zachorowało w Hamburgu 15,697 osób, zmarło — 6,884. Nędza wzmaga się okropnie. Obliczają w Hamburgu i Altonie 40,000 osób bez żadnych środków do życia.

— Z powodu wzmagania się epidemii w gub. lubelskiej, wzmocniono dozór zdrowotny na niektórych stacyach kolei Nadwiślańskiej.

— Ustanowiono posterunek sanitarny w Miłośnie na stacyi kolei Terespolskiej.

— Do 1 września w całem państwie ruskiem zmarło na cholerę 144,590 osób (*Praw. Wiest.*).

— Dwaj bakteryologowie hiszpańscy, Acosta i Grande Rossi, na wyspie Kubie poddali badaniom drobnowidzowym banknoty i w dwóch wypadkach naliczyli po 19,000 mikrobów na papierku. Oprócz bakteryi suchot, tyfusu, płonicy, znaleźli drobnoustrój gnilny (*bacillus septicus aureus*) zabijający prawie natychmiastowo różne zwierzęta.

Szkoły. P. Grobicka otwiera w Kielcach szkołę rzemiosł dla kobiet. Program: szycie bielizny, pończosznictwo, szewctwo, introligatorstwo, rysunki z natury, malowanie stosowane do przemysłu, rzeźba w drzewie itd.

— W gimnazyum lubelskiem egzaminy wstępne odbywać się będą 7 października, a rozpoczęcie lekcyj nastąpi 13 tegoż miesiąca.

Sprawy kolejowe. Na mocy rozporządzenia ministeryalnego, poddającego pod kontrolę inspektorów fabrycznych wszystkie warsztaty mechaniczne kolejowe, z dn. 13 października zaprowadzone będą w tych warsztatach „książeczki robotnicze," w których powinny być wykazywane: zarobki lub płaca dzienna, rodzaj pracy i ilość godzin, potrącania itd.

— Wskutek zamianowania dyrektorem kolei Wiedeńskiej p. Rydzewskiego, zaszła potrzeba zmian w wydziałach, z których dotąd jedne należały do rady zarządzającej, inne stanowiły właściwy zarząd, czyli dyrekcyę kolei. Dotychczasowy drugi dyrektor, p. Karol Strasburger, przechodzi do rady zarządzającej, gdzie z wydziałów rachuby i buchalteryi, kontroli I i II, wydziału handlowego i reklamacyjnego, tudzież kontroli kuponów, stworzony będzie nowy wydział. Jednocześnie postanowiono wprowadzić na kolei Wiedeńskiej ... etat normalny, tj. dla każdego wydziału wyzna...e będą potrzebne posady z oznaczeniem wysokości wynagrodzenia, które w wielu wypadkach ma być niższe od dotychczasowego. Etat ten jednakże nie będzie obowiązywać obecnych pracowników.

Doktoryzacye. P. Teodora Krajewska, jedna z bardzo niewielu naszych rodaczek, które wszedłszy do świątyni nauki, nie oglądają się tylko za mężem, lecz usiłują wniknąć w tajemnice wiedzy, otrzymała stopień doktora medycyny w Genewie na podstawie rozprawy, która świeżo wyszła z druku p. t. „Recherches physiologiques sur la réaction de dégénérescence." Praca ta została odznaczona przez wydział lekarski w Genewie.

— P. Ezechiel Zivier, polak, otrzymał stopień doktora filozofii po złożeniu i obronie świeżo wydanej rozprawy: „Studien über den Iodex Suprasliensis." Jest to pracowite studium nad starym zabytkiem słowiańskim, wynalezionym naprzód przez kanonika Bobrowskiego w Supraślu a następnie poszarpanym i porozrzucanym częściowo po świecie.

Bibliografia. Dr. W. Ołtuszewski, *O zboczeniach mowy: jąkaniu i bełkotaniu* (str. 23), Warszawa. Dr. O. rozpoczął jednocześnie w swym domu zdrowia leczenie tych ułomności.

— Baranowski-Dziedzicki, *Geografia powszechna*, wydanie szóste, str. 247.

Zmarli. Walery Tomaszewicz w Warszawie, b. artysta teatrów galicyjskich i współpracownik pism warszawskich. Pisywał dla sceny. Jedną komedyę p. t. „Za późno," grano w teatrze Rozmaitości.

— Rudolf Ihering, w Getyndze; słynny prawnik niemiecki. Był profesorem unswersytetów kolejno: w Bazylei, Rostocku, Giessen, Wiedniu, Getyndze i Berlinie. Ur. w r. 1818.

— Cornelius Wilh. Opzoomer, b. profesor w Utrechcie, znakomity uczony niderlandzki, historyk, filozof, literat, prawnik teolog. Zmarł w Oosterbeek.

— Frencesco Barzaghi, w Medyolanie; rzeźbiarz włoski.

— Dr. Ludwik Bandl, profesor, znany lekarz chorób kobiecych w Wiedniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu St. Sk. w Bogurzynie. Zanim wszystko to wykonanoby, nie jedna ale dziesięć choler by minęło.

J. G. Zarówno wiersz pański, jak aforyzmy przedstawiają złoty piasek talentu, ale niestopi ony jeszcze i nieodlany w żadną wyraźną figurę.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek kwartalny p. t. **Zasady fizyologii**, ark. 13—18.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 11 Сентября 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.